Nr. 293. Lwów — Czwartek dnia 23 Grudnia. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś:	św. Wiktoryi P.	Daniela Pr.	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca o 7 m. 57	Długość dnia g. 8 m. 6
Jutro:	Wigilia Ad. i Ewy	Spirydyona			Zachód „ „ 4 „ 3	Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Prenumeratorom „Przeglądu“ polecamy jako piękny podarunek na Gwiazdkę reprodukcye z panoramy Fałata i Kossaka pod tytułem „Berezyna“, dziewięć pięknych fotodruków na kartonach w nader ozdobnej teczce. Cena wyjątkowo dla prenumeratorów „Przeglądu“ 12 zł. Pieniądze przesyłać należy do Administracyi „Przeglądu,“ skąd posyłka opłacona i za recepisem wysłana zostanie.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 grudnia.

Stosunki towarzyskie w Niemczech i w krajach niemieckich Austryi bardzo się niestety zmieniają na niekorzyść Polaków. Nietylko rozpolitykowani studenci na uniwersytetach i profesorowie, ożywieni tym samym duchem, co Mommsen, dokuczają naszym studentom, ale ludzie zupełnie oddani swym prywatnym zajęciom i całkiem obojętni dla spraw politycznych, zrywają znajomości z Polakami i pozbawiają ich pracy. Jest to nieszczęście dla bardzo wielu naszych rodaków, którzy nie znajdując miejsca w rodzinnych stronach, w Wielkopolsce lub pod panowaniem rosyjskiem, a nie chcąc wynosić się za ocean, szukali bądź pracy na chleb, bądź naukowych zajęć w krajach niemieckich, jako najbardziej bliskich ojczyzny. Żaden inny naród z grupy słowiańskiej nie wytwarza stosunkowo tak licznej warstwy inteligentnej jak naród polski, co w części pochodzi z naszego upodobania, w części zaś jest następstwem braku u nas przemysłu, który nie może się rozwinąć w Galicyi i Wielkopolsce z powodów przeważnie niezależnych od nas. Czechów, Słowaków, Chorwatów i t. d, pracujących w bluzach robotniczych na zachodzie Europy, można policzyć na palcach, — Polaków takich są dziesiątki tysięcy. Nie ma prawie uniwersytetu niemieckiego, na którymby nie pracowali nasi docenci, niemało też ich dobija się tam katedr i naukowego rozgłosu. Nasi malarze i rysownicy zasilają tak bardzo rozwinięty w Niemczech dział wydawnictw illustrowanych. Można w ogóle powiedzieć, że wśród narodów słowiańskich my jedni mieliśmy znaczny udział w duchowej pracy zachodu, my jedni wyciągaliśmy ze środkowej Europy pewien zysk materyalny z fizycznej i umysłowej pracy. Teraz to wszystko ustaje. Rwą się nawiązane stosunki i znajomości, wymyka się sposób do życia z rąk naszych rodaków. Każda walka polityczna, każdy zatarg narodowościowy zawsze się przenosi na pole ekonomiczne. To jest reguła życia międzynarodowego, niezmienna od czasów najdawniejszych, a dziś występująca tem jaskrawiej, dosadniej i prędzej, że nie same rządy, ani pewne tylko warstwy, lecz zgoła wszyscy porywani są w wir namiętności politycznych. Prasa popularyzuje i demokratyzuje antagonizmy i sympatye, ona kieruje uczuciami narodu i ona właśnie, jako dla nas zawsze bardzo nieżyczliwa, pośpieszyła teraz roztrąbić w całych Niemczech i w niemieckich krajach Austryi, że to my jesteśmy przewódzcami ruchu słowiańskiego przeciwko Niemcom. Na nieszczęście pozory potwierdzają to oskarżenie, bo niedawny rząd austryacki nazywano polskim, pierwszy wiec słowiański urządzono nie w Pradze, nie w Lublanie, lecz w Krakowie, wreszcie niektóre dzienniki nasze nagle rozpaliły się do panslawizmu i były skwapliwie cytowane przez prasę niemiecką, co dolewało oliwy do ognia bardzo żywej niechęci. W gruncie rzeczy ani panslawizm nie ma między nami poważnych zwolenników, ani o walkach słowiaństwa z germanizmem nie myślimy, bo wiemy bardzo dobrze, że na zwycięstwo takiej kampanii w Austryi liczyć niepodobna. Pozory są fałszywe: niedawny rząd austryacki był nie polskim, lecz państwowym rządem i szef jego przed kilku dniami dobitnie oświadczył, że upośledzać Niemców nigdy nie było jego zamiarem; wiec krakowski był słowiańskim prawie tylko z nazwy, bo na nim nie kuto orężów przeciwko Niemcom; wreszcie dziennikarskie deklamacye na temat słowianofilski nie były echem usposobienia ogółu i echa w nim nie znalazły. Ale dla wrogów naszych, dla hakatystów dość było, że mogli wystawić nas jako zaklętych nieprzyjaciół narodu niemieckiego i twierdzenie to poprzeć pozorną prawdą. Skutek okazał się nadzwyczajny.

Bismark w r. 1886 tyle złego nie sprawił nam wydaleniem naszych rodaków, ile złego stać się może w skutek iście żywiołowego ruchu w Niemczech przeciwko nam. Nietylko Polak, ale nawet Niemiec z polskiem nazwiskiem odczuł teraz tę głęboką niechęć, jaka odrazu wytworzyła się do nas w masach niemieckich. Jeszcześmy nic nie zrobili i nic nie zrobimy naszem włożeniem ręki między drzwi czesko-niemieckie, naszem —.(nie przez Koło polskie, ale przez niektóre dzienniki) — porzuceniem zaszczytnego i jedynie pożytecznego dla wszystkich stanowiska bezstronnego rozjemcy, żywiołu głoszącego ewangieliczne słowa zgody, żywiołu pomnego na potrzeby państwa, — a oto już my jedni z pośród Słowian zapisujemy straty, wynikające z takiego zwrotu, nie zapiszemy zaś nigdy zysków, bo stawką w tej grze nie jest nasza sprawa. Dlatego nie przestajemy powtarzać, że naszym obowiązkiem jest wspierać wszędzie sprawiedliwość, równouprawnienie i zgodę, nigdy zaś nie brać udziału w walkach prowadzonych w imię nienawiści plemiennych.

Pod tym względem możemy stanąć ramię do ramienia z katolikami niemieckimi, którzy już zaczęli w swej prasie tłumić płomienie niechęci do nas wśród Niemców. Początkiem tej reakcyi jest doskonała mowa, którą wódz centrum dr. Lieber wygłosił w parlamencie berlińskim. Wywarła ona tak silne wrażenie, że jeden z wybitnych junkrów, hr. Limburg-Stirum odezwał się o niej z uznaniem i w dodatku potępił metodę postępowania austryackich obstrukcyonistów czynnych i biernych. Dr. Lieber mówił: „Naturalnie, żywimy żywe sympatye dla Niemców austryackich i ich losu, ale uważamy, że nasze stronnictwa polityczne powinny zdala się trzymać od wszelkich w tej sprawie manifestacyj, a opinia publiczna nie powinna dotykać niewinnych. Przedewszystkiem bądźmy bezstronni, więc najpierw nie pozostawmy żadnej wątpliwości co do tego, że nie pochwalamy środków parlamentarnych, jakich używali Niemcy austryaccy, i że nie okażemy nigdy sympatyi dla rewolucyi czy-to parlamentarnej, czy ulicznej; następnie zaś powiedzmy sobie otwarcie, że właśnie my w Rzeszy nie mamy prawa skarżyć się na ucisk Niemców w innych państwach, ponieważ we własnym kraju gotowi jesteśmy bezlitości deptać każdą narodowość nieniemiecką. Nasi hakatyści postępują jak owi biali, którzy niegdyś w północnej Ameryce wyłącznie się poświęcali trzebieniu czerwonoskórych. Nieraz słyszałem mych rodaków, potępiających plantatorów amerykańskich, Turków za ich postępowanie w Armenii i na Krecie, Chińczyków rzucających się na chrześcijan, ale nie słyszałem, aby potępiano hakatystów. Jakie prawo mają występować tu w obronie wrzekomo gnębionych Niemców w Austryi właśnie ci, którzy u siebie w domu zachęcają do uciskania naszych obywateli obcej narodowości, dają umrzeć w nędzy ludziom niewinnym, nietylko mężczyznom, ale i kobietom i dzieciom. Za co wyciskamy na nich piętno ludzi bez ojczyzny, bez ogniska, bez prawa do kawałka chleba? Nad tem trzeba się zastanowić, z tej drogi zawrócić — i to jest obowiązkiem silniejszych, a wtedy rychło ustanie walka plemienna“. Do tych słów dodał hr. Limburg-Stirum: „Wprawdzie porównanie dra Liebera naszych Polaków z austryackimi Niemcami nie wydaje mi się trafnem, ponieważ Polacy nas atakują (?) a Niemcy austryaccy są atakowani (?) jednakże pomimo całej sympatyi dla naszych ziomków w monarchii habsburskiej, muszę przyznać, że nie są oni bez winy. Pokutują za grzechy swych poprzednich pokoleń i za własną przewrotną politykę. Niech wejdą w siebie i rozważą, że wtedy tylko mogą grać ważną rolę w Austryi, jeżeli będą silną podporą domu Habsburgów. Sądząc z wielu objawów, trzeba przypuszczać, że oni zapomnieli o tem. Pragnę, by oni tak wierni byli swemu monarsze, jak my swemu. To jest grunt, na którym wszędzie może i powinien utrwalić się spokój, którego burzenie jest wstrętne każdemu porządnemu człowiekowi“.

Prasa katolicka w Niemczech bardzo szeroko rozpowszechniła obie powyższe mowy, dodając do nich komentarze przemawiające za zaniechaniem odwetów na polskich robotnikach, kupcach, przemysłowcach i osobach ze świata uniwersyteckiego. Podnosimy z uznaniem te zacne usiłowania i życzymy im powodzenia nietylko dlatego, że boleśnie jest widzieć jak cierpią niewinni za płytkie popisy naszych deklamatorów, ale jeszcze dlatego, że jesteśmy najgłębiej przekonani, iż nasze położenie w trzech państwach nie pozwala nam na taki zbytek, jak wyszukiwanie sobie nowych nieprzyjaciół. Niech silniejsi od nas szukają wrażeń, jakie daje walka dla walki, a nie z istotnej potrzeby.

W zeszły piątek były imieniny rosyjskiego cesarza Mikołaja II. Jest to w Rosyi dzień bardzo wesoły dla świata dygnitarskiego, ponieważ ordery i awanse sypią się nader hojnie i następuje znaczne przesunięcie osób na urzędach. Dzienniki zagraniczne zapowiadały z góry ustąpienia pp. Pobiedonoscewa, ministra wojny Wannowskiego, szefa sztabu głównego Obruczewa i niektórych innych dygnitarzy, a parę naszych dzienników dodało do tej przepowiedni komentarz, iż ci panowie, mający ustąpić, są naczelnikami wrogiego nam stronnictwa, z czego snuły odpowiednie wnioski. Te kombinacye opierały się na granitowej podstawie zupełnej nieznajomości stosunków, ponieważ osoby, skazane przez dzienniki na dymisyę wcale się nie łączą ze sobą na punkcie stosunków polsko-rosyjskich. Ale w końcu nie dopisały wszystkie przepowiednie. Teraz więc znowu z równą pewnością siebie zapewniają te same dzienniki, że na Nowy Rok p. Obruczew zostanie ministrem wojny, a p. Kuropatkin porzuci urząd jeneralnego gubernatora w kraju zakaspijskim, aby zostać szefem sztabu, zaś p. Pobiedonoscew zostanie honorowym prezesem komitetu ministrów. Jedno tylko się stało w piątek, i to właśnie to, czego nie przepowiadano i co jest rzeczywistą niespodzianką. Jak już zanotowaliśmy wczoraj, rząd rosyjski obsadził urząd wielkorządzcy litewskiego. Sądzono powszechnie, że ten urząd został zniesiony, ponieważ za tem przemawiało wiele osób i wiele względów, a także ponieważ tego posterunku nie obsadzono po zgonie Orżewskiego. Tymczasem teraz komendant korpusu jen. Trocki został jeneralnym gubernatorem i zarazem naczelnym szefem wojsk rozlokowanych na Litwie. Te dwie władze złączone były za czasów Murawjewa, a potem już zawsze były rozdzielone, jak teraz rozdzielone są w Kijowszczyźnie, gdzie cywilnym szefem jest hr. Ignatjew, a wojskowym jen. Dragomirow. Więc urząd litewskiego wielkorządzcy nietylko nie został zniesiony, ale przeciwnie zwiększono jego atrybucye, zrównano go z jeneralnem gubernatorstwem warszawskiem. Niezaprzeczenie ma to znaczenie polityczne, bardzo nieobojętne dla nas Jeneralny gubernator jest w wielu sprawach ostatnią instancyą Jeżeli tedy on uważa się za powołanego do podtrzymywania stosunków nienormalnych, to będzie on nieszczęściem dla kraju, jeżeli zaś jest człowiekiem bezstronnym i zacnym, to jako bezpośredni naczelnik, zdoła lepiej od dalekich ministrów zapewnić panowanie prawa i stworzyć niewymuszony, ale naturalny spokój ucznć. Wszystko tu zależy od intencyi, z jaką taki dostojnik staje na czele kraju, i od celu, jaki wytknięto mu w Petersburgu. O jenerale Trockim, który dotąd dowodził wojskami stojącemi na Litwie, ustaliła się w Wilnie bardzo dobra opinia.

Manifest wojenny.

Piszą nam z Wiednia, 21 grudnia:

Wczorajsze rezolucye zjazdu młodoczeskiego tworzą dziwaczny komentarz wspólnej odezwy prawicy z 10 b. m. Odezwa ta z zadowoleniem podnosiła przynależność pewnej grupy posłów niemieckich do prawicy. Manifest młodoczeski pała namiętną nienawiścią do Niemców. Odezwa prawicy wspominała o gotowości do ustępstw w kwestyi językowej, wczorajszy manifest nawet rokowania w tej sprawie wystawia jako „niewczesne“. Słowem, trudno odkryć w tym manifeście choćby tylko śladu owej rzekomej „pojednawczości“ młodoczeskiej, o której czasem gawędzą dzienniki i którą niedawno pochwalił p. Abrahamowicz. Rzecz oczywista, że wczorajszy manifest młodoczeski może tylko ponownie roznamiętnić walkę w Czechach, a tem samem zwołanie parlamentu odracza ad calendas graecas.

Na szczególną uwagę zasługuje zdanie, wygłoszone w 5-tej rezolucyi zjazdu młodoczeskiego, że „parlament wiedeński, do którego posłowie czescy wstąpili tylko pod prawno-politycznem zastrzeżeniem i na którego utrzymaniu w teraźniejszych formach ludowi czeskiemu nic nie zależy, do pozytywnej pracy wydaje się wogóle niestosownym“. Właśnie na dzień dzisiejszy przypada 30-ta rocznica pojawienia się sankcyonowanych przez Cesarza ustaw konstytucyjnych, na których opiera się także teraźniejszy parlament centralny. Polacy pragnęli i pragną rozszerzenia kompetencyi sejmów krajowych, a więc uszczuplenia kompetencyi parlamentu, uwolnienia go od zbyt licznych agend, ale nigdy nie negowali jego [illegible] pod zastrzeżeniem prawno-politycznem, a w każdym razie wykonywali w nim bardzo pozytywną i chlubną działalność. Tu więc pomiędzy naszem a młodoczeskiem stanowiskiem zachodzi bardzo ważna różnica. My i dziś pragniemy utrzymać centralny parlament, jako najwyższy organ ustroju konstytucyjnego i jako konieczną spójnię monarchii gdy taktyka młodoczeska zmierza do zniesienia wspólnego parlamentu. Nie wolno zapominać o tej różnicy, abyśmy, dzięki solidarności „słowiańskiej“, nie ocknęli się nagle na drodze, na którą w r. 1867 nie weszło Koło polskie, ostrzeżone zdrowym zmysłem narodowym i niepospolitą zdolnością swych ówczesnych kierowników.

Nam szczerze chodziło o to, aby mógł być zwołany parlament i aby się w nim rozpoczęła ponownie normalna praca, która ostatecznie przez 30 lat dopisywała, a zatem nie może być zasadniczo niemożliwą. Nie możemy przeto bez zastrzeżenia popierać roszczeń młodoczeskich, które zarówno jak obstrukcya niemiecka, uniemożliwiają funkcye parlamentu. Nie wpłyną na nasze poglądy niedorzeczne groźby, jak te, które zawiera dzisiejszy artykuł *N. Fr. Presse*. Żaden rząd cesarski z pewnością nie pomyśli o tem, aby przy ponownych wyborach w Galicyi faworyzować... socyalistów! Nietylko z zasadniczych względów nie może tego uczynić żaden rząd cesarski, ale nawet z najprostszych praktycznych względów podobna taktyka byłaby nonsensem. Bo socyaliści w parlamencie nie stanęli na czele opozycyi parlamentarnej z sympatyi niemieckich, lecz dlatego, że zasadniczo posługiwać się będą zawsze skrajną opozycyą, a więc ewentualnie równie namiętnie wspieraliby w opozycyi młodoczechów, jak w dwóch ubiegłych sesyach wspierali lewicę niemiecką.

Gróźb więc niepotrzebujemy się lękać. Ale jako prawdziwie zachowawczy czynnik państwowy musimy pragnąć nie roznamiętnienia, lecz uśmierzenia i złagodzenia sporów narodowościowych. Dlatego podobne manifestacye, jak wczorajsza rezolucya zjazdu młodoczeskiego, nie mogą po naszej stronie doznać poparcia, lecz owszem muszą wywołać stanowcze veto.

Sytuacya.

Ogłoszono już patent cesarski, zwołujący Sejmy krajowe. **Sejm galicyjski zbierze się w dniu 28 grudnia b. r.** — W tym samym dniu zbiorą się także Sejmy Austryi Dolnej, Styryi, Krainy, Szlązka i Gorycyi. Na dzień 10 stycznia 1898 r. zwołano Sejmy: Czech, Austryi Górnej, Salcburga, Karyntyi, Bukowiny, Morawy, Tyrolu, Vorarlbergu i Tryestu, na dzień 17 stycznia Sejm dalmatyński, a istryański na 20 stycznia. Sejm istryański, który obradował dotychczas w Parenzo, zbierze się obecnie po raz pierwszy w Poli.

Podobno istnieje zamiar przedłożenia Sejmowi czeskiemu sprawy językowej do rozstrzygnięcia. Owóż już sama pogłoska o tym zamiarze rządu wywołuje irytacyę w sferach niemieckich, zwłaszcza w obozie liberalnego stronnictwa, które uznaje jedynie parlament centralny jako kompetentny do decydowania o sprawach językowych. Ponieważ zaś przeciwnie młodoczesi i szlachta czeska windykują to prawo wyłącznie dla Sejmu, przeto prasa liberalna straszy publiczność tem, że gabinet bar. Gautscha już na samym wstępie swego urzędowania robi koncesye Czechom, stając na ich stanowisku i decydując się na oddanie sprawy językowej do rozpatrzenia Sejmowi, w którym Czesi mają stanowczą przewagę. To też Niemcy zapowiadają, że jeżeli rząd uskuteczni ten swój zamiar i istotnie wniesie sprawę językową przed forum sejmowe, wówczas posłowie niemieccy w Sejmie czeskim chwycą się poli- [illegible] działu w pracach sejmowych.

Narodowcy niemieccy zwołują na 6-go stycznia wielki wiec ludowy do Lincu i zaprosili nań posłów niemieckich wszystkich odcieni politycznych.

Z enuncyacyi prasy niemieckiej i tych posłów, którzy rej wodzili podczas kampanii obstrukcyjnej, można poznać, że Niemcy pragną gorąco, ażeby Radę państwa rozwiązano, gdyż przez to rozpadłaby się teraźniejsza większość parlamentarna. Powiedział to otwarcie poseł Funke na zgromadzeniu w Lutomierzycach. Nadto zarzucał on teraźniejszej prawicy, że frazesy jej o „równouprawnieniu“ są tylko płaszczykiem, a w rzeczywistości dążą stronnictwa prawicy do wywalczenia hegemonii Słowian i do sfederalizowania Austryi. Ponieważ zdaniem p. Funkego takie są istotne tendencye prawicy, a sprzeciwiają się one obowiązującej konstytucyi, przeto rząd, jako stróż tej konstytucyi, powinien zająć jasne stanowisko. W ogóle nie ma najmniejszych danych, któreby pozwoliły wnosić, że prąd pojednawczy, chęć do kompromisów, bierze górę w sferach niemieckich. Przeciwnie po niedzielnej konferencyi młodoczeskich mężów zaufania i uchwaleniu znanych rezolucyj, spostrzedz można pewne zaostrzenie się stosunków, a szanse ugodowe raczej maleją, niż zwiększają się.

Po niedzielnej konferencyi młodoczeskich mężów zaufania wysłał prezes młodoczeskiego komitetu wykonawczego dr. Skarda depesze z pozdrowieniem do hr. Badeniego, do człon-

---

43)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano, idąc przed ósmą do biura, weszła na palcach do sypialni matki i ciotki. Malwicka drzemała na fotelu obok łóżka; w piecu dopalał się ogień rozniecony przez nią nad ranem, gdy jej się wydało, że w pokoju zimno się robi. Spirytusowa lampka, nad którą kilka razy w ciągu nocy grzała jakieś napoje dla chorej, stała na bocznym stoliku w otoczeniu filiżanek i flaszek. Ciocia Kryścia miała oczy przymknięte, ale gdy usłyszała lekki krok Stefy, otworzyła je i spróbowała się uśmiechnąć.

— Nie bardzo cioci źle?—spytała dziewczyna troskliwie, ujmując w swoją chłodną, miękką rękę jej rozpalone i wyschłe palce.

— Dobrze mi! całkiem mi dobrze!—odparła chora głosem słabym i drżącym od wzruszenia — lepsza mi nawet taka noc u was, pod waszym dachem, jak wszystkie te noce, które spędzałam zdrowa, ale taka strasznie smutna, u Karolów. O, niech tobie dziecko Bóg wszelkiem dobrem za mnie zapłaci!

W jej zaczerwienionych od gorączki oczkach błysnęły łzy wdzięczności — istotnie nigdy może nie poczuła tak dokładnie różnicy zaszłej w swojem położeniu, jak tej nocy właśnie, gdy zobaczyła nad sobą zatroskane twarze tylu osób, i poczuła się przedmiotem tylu obaw i troskliwych starań — ona, co przez całe życie była dla wszystkich tylko zawadą i ciężarem. Stefa, która sprawiła to wszystko, wydawała jej się chwilami jakąś dobroczynną wróżką, mającą moc cudowną zamieniania niedoli w szczęście. Czyż istotnie nie dała jej, bezdomnej, na koniec życia, wprawdzie nie pałacu kryształowego o stu wspaniałych pokojach, ale cichego kącika, który mogła uważać za dom własny, gdzie miała najpożądańszy w życiu skarb: serca życzliwe.

Pomimo troski o zdrowie cioci Kryści, Stefa szła do biura krokiem lekkim, z dziwną otuchą w sercu. Słowa takie jak te, które ona usłyszała w chwili wyjścia, dodają skrzydeł. Biegła prawie, pilno jej było do pracy, za którą otrzymała taką zapłatę, i pomimo, że pan Wimper był dziś w szczególnie złym humorze, Natalka drwiła ze wszystkiego, a koledzy biurowi jak na złość opowiadali sobie nader swobodne anegdoty, w których kobiety uczone, emancypantki, nie najmądrzejszą odgrywały rolę, jej wyraz pogody nie zniknął z czoła — błogosławieństwo cioci Kryści dźwięczało jej w duszy echem, przygłuszającem wszelkie inne głosy.

* * *

Upłynęło parę dni — stan zdrowia Kryści zmieniał się; gorączka to podnosiła się, to opadała, a lekarz pochmurniał więcej wtedy właśnie, gdy stwierdzał upadek gorączki a zarazem i sił.

Zygmunt po parę razy na dzień przybiegał do Malwickich, załatwiał im wszystkie drobne interesa na mieście, ale nie przesiadywał już tak, jak w początkach całemi godzinami, bo w domu, w którym ciężka choroba zamieszka, nie ma już miejsca dla najmilszego nawet gościa. Wszystkie trzy kobiety tak były zajęte chorą, że nikt nie byłby miał czasu przyjmować go i bawić rozmową. Stefa, jak zwykle dużo czasu spędzała na mieście, nie mogąc opuszczać biura i swoich lekcyj, więc pozostałe godziny przesiadywała stale przy łóżku ciotki; Malwicka znużona bezsennemi nocami, sypiała nieraz we dnie, a Ewcia cichutko krzątała się po domu, prowadząc całe gospodarstwo, usługując chorej i uśmiechając się zawsze do wszystkich a uśmiech ten w domu cichym i smutnym, wśród zatroskanych twarzy, wydawał się promieniem słońca, zwiastującym wiosnę.

Czy jednak bliską?

Pewnego rana, w czas wietrzny i przenikliwy, Zygmunt idąc na śniadanie do cukierni, spotkał Ewę dość daleko od domu, całą obsypaną płatkami mokrego śniegu i taką bladziutką, jakby na jej twarz padał od tego śniegu biały odblask. Przystanął zdziwiony.

— Pani o tej porze już na mieście? gdzie pani idzie?

Podniosła na niego oczy bardzo fiołkowe i jakby zalęknione.

— Byłam w kościele — odpowiedziała cicho — cioci Kryści tej nocy bardzo się źle zrobiło.

Taka była śliczna z tym wyrazem dziecinnego ale głębokiego smutku że Zygmunta w pierwszej chwili ta myśl uderzyła więcej niż treść jej słów, ale wkrótce opamiętał się.

— Niech się pani nie martwi — rzekł serdecznie, biorąc jej rękę — dziś lub jutro musi nastąpić kryzys a wtedy choroba się przełamie. Ja jestem całkiem pewny, że ciocia Kryścia wyzdrowieje.

— Naprawdę? skąd pan to wie?

Takie uspokojenie, taka gotowość uwierzenia we wszystkie jego wnioski rozpromieniła jej rysy, że on aż się zmięszał, bo oczywiście nie miał żadnych dowodów na poparcie swego twierdzenia.

— Jestem pewny, bo... widzę, że i lekarz nie ma od początku żadnych obaw, bo zresztą ciocia Kryścia jest tak troskliwie pielęgnowaną, bo... pani modli się za nią — dokończył cicho.

Chwilkę szli obok siebie w milczeniu.

— Czy Stefa była także z panią w kościele? — zapytał nagle tonem zmienionym, jakby nieśmiałym.

— O nie, Stefa tak spieszyła się do biura! ona nie ma czasu bywać tak często w kościele, ale jej uczynki są pewno więcej warte przed Panem Bogiem, niż wszystkie modlitwy.

— Nie mogę temu uwierzyć — szepnął Zygmunt.

— O z pewnością! cóż, to łatwo pójść do kościoła i pomodlić się, w tem nie ma żadnej ofiary ani zasługi, przeciwnie to największe uspokojenie i radość, ale Stefa jest zawsze gotowa robić dla drugich to, co jej samej największą przykrość sprawia. Wczoraj, żeby kupić dla cioci jakieś stare wino, które doktór przepisał, po dziesięć reńskich butelka i jakiś ekstrakt mięsny i co jeszcze, wie pan co zrobiła? Poszła do tego pana Andruszkiewicza, którego tak nie cierpi, i który z początku kazał jej powiedzieć, że go nie ma w domu czekała w jego biurze dwie godziny, i nareszcie wróciła z pięćdziesięcioma reńskiemi danemi niby na rachunek jej należności. Miała twarz powypiekane jak ogniem, ona tak nie cierpi prosić! sama wolałaby pewno żyć suchym chlebem, ale dla drugich jest zawsze gotowa na wszystko, i jeszcze mówi, że jej to nic nie szkodzi.

W zapale opowiadania i policzki Ewy pokryły się rumieńcem, oczy jej patrzyły na Zygmunta tak wymownie i gorąco, jak by chciały w niego przelać cały zapał i przywiązanie do siostry, przepełniające jej serduszko. Jakbo można nie wierzyć, że Stefa jest najlepszą, najszlachetniejszą pod słońcem istotą! nie, lepszej od niej, ale nawet drugiej takiej z pewnością nie ma na świecie.

Zygmunt patrzył na opowiadającą i nie mówił nic. Postępek Stefy, wobec tego wszystkiego, co słyszał od niej, powracając z teatru, rzeczywiście przejmował go uczuciem prawie uwielbienia, ale i zarazem przykrości bardzo dotkliwej; myśl, że ta, którą w duszy uważał już prawie za swoją narzeczoną, była zmuszoną napraszać się gwałtem, żeby ją Andruszkiewicz przyjął i zapłacił jej pięćdziesiąt guldenów, bolała go jak osobiste upokorzenie.

Ach, żeby już raz ciocia Kryścia wyzdrowiała! z pierwszego sam na sam ze Stefą skorzysta ażeby wyjaśnić swoje zamiary i położyć koniec temu chodzeniu do biura, dawaniu lekcyj, tej całej walce o byt w której narzeczonemu chyba pozwoli się zastąpić. Wiedział dobrze, że bez tak jasno określonych praw, nie śmiał ofiarowywać się z jakąkolwiek pomocą; znał już pod tym względem emancypowane teorye Stefy, ale z przyjemnością myślał, jak w roli syna i szwagra zajmie się losem całej rodziny. Spojrzał nieznacznie na futerko Ewci; wydało mu się nieco wytarte — on jej sprawi ładniejsze, tysiąc razy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków prezydyum Rady państwa i do przywódców stronnictw wchodzących w skład prawicy. Hr. Badeniemu wyrażono w tej depeszy podziękowanie za działalność jego, m jącą na celu równouprawnienie ludów Austryi, a zwłaszcza ludu czeskiego, członkom prezydyum parlamentu pp. Abrahamowiczowi, Kramarzowi i Fuchsowi wyrażono uznanie za ich patryotyczną ofiarność, okazaną w obronie prawa i słuszności, zaś pp. Jaworskiemu, Susterciciowi, Ebenhochowi, Lupulowi, Falkenhaynowi i Paltfyemu wyrażono radość z powodu solidarności prawicy, reprezentującej imponującą większość ludów Austryi.

Sesya delegacyi ma się ku końcowi i zapewne dziś zostanie zamknięta. Wczoraj odbyła komisya budżetowa delegacyi austryackiej ostatnie posiedzenie. Przed tem posiedzeniem odbyła się konferencya komitetu wykonawczego prawicy parlamentarnej w celu porozumienia się co do uregulowania kwestyi celnych i i pocztowych na wypadek, gdyby ugoda z Węgrami nie przyszło do skutku. Ze względu na ważność sprawy zawezwano na tę konferencyę telegraficznie p. Kramarza, bawiącego w Konstantynopolu, a należącego i do delegacyi i do komitetu wykonawczego prawicy. P. Kramarz przybył do Wiednia i wziął udział we wczorajszych naradach. Dziś odbędzie się plenarne posiedzenie delegacyi.

Wiec ruski w Zaleszczykach.

Komitet ruski, na którego czele stanął ksiądz Iwan Welichorski z Iwania, zwołał niedawno wiec ludowy do Zaleszczyk. Wiec ten odbył się w starej szopie, bez okien, drzwi i sufitu, należącej do izraelity Koflera a położonej w zaułku nad Dniestrem. Rząd reprezentował na tym wiecu komisarz Stanisław Grabowski, młody, energiczny i pełen taktu urzędnik, i tylko temu, tudzież kilkakrotnej, taktownej interwencyi obecnego na wiecu starosty p. Studzińskiego zawdzięczyć należy, że obrady przeszły stosunkowo dosyć spokojnie i że nie zaszła potrzeba rozwiązania zebrania, jakkolwiek nie brakło usiłowań do podburzania włościan przeciw wszystkiemu co polskie. Przewodniczącym wiecu wybrano miejscowego parocha, ks. kanonika Knihinieckiego; referaty zaś rozdano między samych przywódzców partyi t. zw. „nieprzejednanych". Referat o spółkach rolniczych wygłosił wikary gr. kat. ks. Kurdydyk. Kardynalną wadą tego referatu było to, że opierał się na stosunkach innych krajów i innych narodowości, stojących dziś już intelektualnie i kulturnie wysoko, nie miał przeto praktycznej wartości dla naszego tak jeszcze nisko stojącego ludu na wschodnich kresach. Przytem tendencya wykładu tego była podburzająca. Referent co chwila piorunował na „panów" i żądał, aby o zaprowadzeniu spółek rolniczych i handlowych nie decydował Sejm krajowy, lecz Rada państwa, bo w Sejmie są sami „panowie Polacy", którzy chcą wziąć te spółki pod swój ster i zarząd, a chłopów oszukają, obedrą, zyski płynące ze spółek na swą korzyść obrócą, a biedne chłopskie zboże za bezcen sprzedawać będą itp. Oto argumenty referenta. Dlatego też radził on, aby w zasadzie uchwalono, że należy po wsiach zakładać spółki rolnicze, handlowe, piekarskie itp., lecz Boże broń! razem z „panami obszarnikami". Fundusze na zakładanie tych spółek ma, zdaniem ks. Kurdydyka, uchwalić Rada państwa. [illegible] tyle tylko rozumiała, że „pan jest wrogiem chłopa i czyha na dobro ludu" i że „wsio maje buty po ruski."

Zasłużoną odprawę dał ks. Kurdydykowi jeden z obecnych członków rady powiatowej. Nadto zabierali głos ks. Koucz z Lisowiec i pisarz z kancelaryi adwokata dr. Okuniewskiego z Horodenki niejaki Baczyński, skrajny radykał, ziejący nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Przemowa jego była tak podburzająca, że komisarz rządowy, a nawet i przewodniczący wiecu kilkakrotnie musieli go upominać, aby się miarkował.

Drugi referat miał ks. Iwan Welichorski „O ordynacyi wyborczej do rad powiatowych", przyczem jasno omawiał atrybucye rad i wydziałów powiatowych i zastanawiał się nad tem, czy instytucye te są pożyteczne.

Z przyjemnością muszę skonstatować, że ksiądz Welichorski wywiązał się z zadania swego bardzo chlubnie. Opracowanie było przedmiotowe i jasne, a nie było niesmacznych i niestosownych wycieczek w dziedzinę wielkiej polityki. Nawet inteligentni słuchacze mogli się z tego referatu wiele nauczyć. Lecz niestety i ten piękny wykład musiał radykalnym żywiołom posłużyć za temat do podburzania. P. Baczyński znów zażądał głosu i jął rozwodzić się o krzywdach wyrządzanych biednym „mużykom", którzy na 26 członków Rady, tylko 12 wybierają z pomiędzy siebie, — a „pany, mista i fabrykanty" aż 14. Lecz — prawił p. Baczyński — jeżeli te „mużyki" tylko zechcą, to czapkami zarzucą „paniw", — trzeba tylko uchwalić rezolucyę, żeby sami chłopi wybierali do rad powiatowych, bo tylko chłopi płacą największe podatki, a panowie marnują ich pracę. Panowie ułożyli ustawę o radach powiatowych, tych „polskich bezyrkach", i z góry już tak ułożyli, że wójt wchodzi do Rady, a każdy wójt to „chruń", robi to tylko, co mu „pany" każą, przeprowadza „polskie wybory", a gdy nie chce tego robić, funkcyonaryusze rad powiatowych jeżdżą po wsiach i suspendują takich wójtów.

Przeciw tym insynuacyom wystąpił energicznie sekretarz rady powiatowej p. Pawłowski i wezwał p. Baczyńskiego publicznie, aby powiedział, którego to wójta i w której wsi powiatu zaleszczyckiego zasuspendowano.

Jeden z członków rady powiatowej, Polak, podziękował księdzu Iwanowi Welichorskiemu za znakomicie i bezstronnie opracowany referat, a następnie w ruskiej przemowie zwrócił się do p. Baczyńskiego i wykazał, jak ciężką odpowiedzialność wobec Boga i sumienia ściąga na się przez to, że w sposób taki podburza lud wiejski. „Wy kiedajete — rzekł on — kaminie nezhody w naszi horody i lejete oływu na wohoń. Narid dast Boh w korotkim czasi pryzdryt i pimstyt sia na takich jak wy, żeśte duszu i serce jeho nieświdome chotiły skażyty zasadamy radykalnymy".

Nastąpiły jeszcze referaty o rozszerzeniu autonomii, o parcelacyi i wykupnie gruntów. I tu było jątrzenia dużo, mimo to jednak komisarz rządowy nie wkraczał i wiec wyczerpał cały swój program. Mieli przybyć na ten wiec ruscy posłowie dr. Jarosiewicz i dr. Okuniewski, ale nie przybyli.

Ks. Dyonizy Rudnicki z Badkowiec (narodowiec) postawił wniosek, aby zawezwać posła dra Jarosiewicza, iżby się stanowczo oświadczył, do jakiej partyi należy w Radzie państwa i czyli jest zasad katolickich, gdyż duchowieństwo ruskie nigdy nie mogłoby użyczyć swego poparcia człowiekowi wrogo dla religii usposobionemu. Któryś z obecnych zaproponował uchwalenie wotum zaufania p. Jarosiewiczowi, lecz wobec wystąpienia ks. Rudnickiego nie poddano tego wniosku pod głosowanie.

Komicznym był końcowy epizod wiecu. Któryś z włościan podczas uchwalania rezolucyi krzyknął: „Wnosymo rezolucju, aby księdzam widobraty „jura stolae," bo my tych draczok płatyty ne choczemo". Rezolucyę tę jednak zakrzyczano z grupy licznie zebranych księży i zaczęto śpiewać „Mnohaja lita".

Panie ruskie, przeważnie żony księży, przybyły bardzo licznie na wiec, a niestety zachowanie się ich robiło przykre wrażenie. Okazywały one niepohamowaną radość, ilekroć wygadywano na Polaków, prym pod tym względem dzierżyła zwłaszcza jedna z pań i to niestety Polka z urodzenia, która wyszła za mąż za Rusina i dziś popisuje się nienawiścią do Polaków.

Józef Sokołowski.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(*Język w sądach*).

— A jakże się przedstawia w pańskiem rozumieniu kwestya językowa w sądach i szkole?

— W sądownictwie językiem urzędowym jest od r. 1876 język rosyjski. Na publicznych rozprawach sądowych wolno, jak wiadomo, stronom: oskarżonym i świadkom mówić po polsku; nie jest to zresztą zupełnie koncesya ani dla języka polskiego, ani dla Królestwa polskiego: ustawa sądowa pozwala wszystkim zeznawać i bronić się, zawsze i wszędzie w swoim własnym języku; gdyby było inaczej, sam wymiar sprawiedliwości okazałby się niemożliwym. Tam, gdzie sędziowie nie rozumieją mowy jakiegoś świadka, lub oskarżonego, a ten nie zna mowy sędziów, dopuszcza się pośrednictwo tłómacza. Uczeni juryści rosyjscy, podobnie jak wszyscy prawoznawcy na świecie, uznają instytucyę tłómaczów za zgubną, za zakałeo sprawiedliwości, ponieważ nie ma tak idealnego tłómacza, któryby mógł, w zawiłej, najeżonej psychologicznemi trudnościami sprawie, oddać, tuż zaraz wiernie, à *l'improviste*, jakieś ważne zeznanie świadka, lub oskarżonego. *Traduttore-tradittore*, powiada włoskie przysłowie. Pomimo to, teorya prawnicza uznaje instytucyę tłómaczów za konieczną, za konieczne zło. To zło jest tolerowanem, bo się ostatecznie rzadko zdarza, jest zjawiskiem wyjątkowem. Ale tam, gdzie świadek i oskarżony mówią tym samym co cały ogół językiem, gdzie codzień, w każdym sądzie, na każdym punkcie kraju, istnieje konieczność wzywania tłómaczów, tam funkcyonowanie sprawiedliwości staje się niesłychanie utrudnionem i anormalnem. Przedewszystkiem, co za ogromna strata czasu! Obowiązek tłómaczenia zeznań, pytań, odpowiedzi zwiększa prawie w dwójnasób termin osądzenia każdej sprawy. Sędziowie, żeby uniknąć tej męczarni, tej nudy, bronią się wszelkiemi siłami od tłómaczeń i przenoszą (zupełnie naturalnie) słuchanie polskich zeznań bez tłómaczenia ich na rosyjskie, chociaż ich całkowicie nie rozumieją. Ale to także nie dzieje się z korzyścią dla spraw i stron, bo z pomiędzy członków izb i sądów okręgowych zaledwie może kilkunastu zna zupełnie dobrze język polski. Aby temu złemu zaradzić, potrzebaby koniecznie, ażeby wszyscy sędziowie znali dostatecznie język krajowy i aby wolno było członkom sądu, adwokatom i stronom zapytywać oskarżonych, strony i świadków po polsku, bez tłómaczów. Czy to może być zrobione, nie wiem, ale jest to rzecz ogromnej wagi.

(*Kwestya szkolna.*)

Szkoła — to wiecznie otwarta rana naszych stosunków. Znam ludzi, którzy wierzą w uregulowanie wszystkich spornych kwestyj, oprócz tej; są optymistami na wszystkich punktach, na tym — nie. Ja jednak, wbrew temu przekonaniu, sądzę, że w kwestyi szkoły zasadnicze (nie mówię w tej chwili o praktycznem) porozumienie się z Rosyanami jest możliwe.

Strona zasadnicza kwestyi szkolnej polega na określeniu celu, do którego dążyć należy. Pewnym działaczom, pewnym publicystom świtała przez pewien czas nadzieja, że za pomocą szkoły będzie można przeprowadzić rusyfikacyę polskiej narodowości, polskiej młodzieży. Zapomniano zupełnie o przestrodze Milutina względem zupełnie podobnej próby, który o czasach mikołajewskich tak się wyraził: „Wynoszenie języka rosyjskiego nad polski miało ten skutek, żeśmy drażnili Polaków, nie osiągając żadnego pozytywnego rezultatu".

Dziś, po nowej 30-letniej próbie, rezultat okazał się ten sam. Niech mnie kto pokaże na tyle tysięcy uczących się w Królestwie jedno tylko, jedno (wiele nie żądam) dziecko, które zostało zruszczone za pomocą reformy szkolnej, albo, które choćby wyniosło z tej szkoły i za jej sprawą zamiłowanie do języka i literatury rosyjskiej, uczucie braterstwa dla współplemiennego słowiańskiego narodu, w któreby tą drogą wszczepiono zasady lojalności, legalności, poszanowania prawa? Przeciwnie, młodzieniec, który wychodzi dziś z gimnazyum, nie bierze nigdy książki rosyjskiej do ręki, bo w szkole wszystko zrobiono, ażeby ten język uważał nie za środek umysłowego zbliżenia, ale za narzędzie represyi; jeżeli wyburzywszy się, zostaje spokojnym i lojalnym obywatelem kraju, to nie dzięki szkole, ale pomimo szkoły, dlatego, że go pouczyło życie, doświadczenie, historya, starsze pokolenie, opinia publiczna. To są fakty — łatwo je sprawdzić.

Jeżeli nie rusyfikacyę, to jakież zadania powinna mieć szkoła w Królestwie? Szlachetny i rozumny Rosyanin musi przyznać, że powinna ona mieć zadanie pedagogiczne, dążyć do największego, a najmniejszym kosztem, rozwinięcia umysłowych władz dziecka, nie zapominając, że to dziecko jest polskiem. Co się zaś tyczy specyalnie języka i literatury rosyjskiej, to któż zaprzeczy, że na te przedmioty powinna być zwróconą szczególna nasza uwaga, bo znajomość języka rosyjskiego jest nam potrzebną w pewnym stopniu wszystkim, a w znacznym stopniu tym, którzy albo pragną zapewnić sobie prawa do służby rządowej, albo szukają pracy w cesarstwie, albo zawiązują stosunki z rosyjskiemi przemysłowcami i t. d. Straszewicz oświetlił tę kwestyę w *Kraju* bardzo szczegółowo, trafnie i szczerze powiedział, że gdyby nam nie kazano, sami z dobrej woli musielibyśmy uczyć się po rosyjsku. Na tym punkcie więc nie ma żadnych nieporozumień, żadnych kontrowersyj. Drugim celem, ze stanowiska państwowego i rosyjskiego, jest, żeby szkoła przez całą swoją organizacyę, stosunek nauczycieli do uczniów, wykłady języka i literatury, a szczególniej historyi rosyjskiej, dążyła do zaszczepienia zamiłowania a nie wstrętu do literatury rosyjskiej, do zbliżenia, a nie do jątrzenia obu narodowości, żeby szukała syntezy, przy której możnaby pogodzić wymagania państwowości z uczuciami i prawami do odrębności narodowej. Ta synteza to nie kamień filozoficzny, odszukać ją można przy dobrej woli i chęci. Czy ta chęć istnieje, czy były robione próby? czy dzisiejsza szkoła dąży racyonalnie i skutecznie do tych celów? Zdaje mi się, że odpowiedź nie może wypaść twierdząco. A więc trzeba myśleć i dążyć do reorganizacyi szkoły w Królestwie. W jaki sposób? Tego nie umiem powiedzieć, a raczej waham się wskazywać jakiś program, jakiś plan postępowania. Trzeba mieć nadzieję w podniosłych, wyższych nad przesądy i uprzedzenia przekonaniach dzisiejszego naczelnika kraju, że ta kwestya przyjdzie kiedyś na stół.

Na przyszłość szkoły naszej i na możliwość zasadniczego rozwiązania tej niezmiernie trudnej kwestyi może nie będzie bez wpływu świadomość, że z polskiej strony nikt nie marzy, żeby wskrzeszone zostały programy nietylko Staszyców, Czackich, Konarskich, Komisyi edukacyjnej, albo choćby tylko margr. Wielopolskiego z r. 1862. Pragnieniem naszem byłoby tylko, żeby za podstawę reorganizacyi wychowania publicznego w Królestwie przyjęty został program szkolny M. A. Milutina z r. 1864, żeby weszły w życie wzniosłe zasady, wypowiedziane w manifeście Cesarza Aleksandra II, datowanym z Jugenheimu 1866 roku. To, że my Polacy, program szkolny rosyjskiego męża stanu, uważanego przez wszystkie stronnictwa rosyjskie za wielkiego patryotę, za męża wielkich zasług — że my ten program poczytujemy w chwili dzisiejszej za najodpowiedniejszy, to chyba nie może być nam poczytane za błąd, za występek.

— Kwestya szkoły, to istotnie kwestya pierwszorzędnej wagi, ale jest jeszcze inna kwestya, również bardzo ważna, która nas trapi i jest nieustannem źródłem rozdrażnienia. Pan wiesz, jak coraz bardziej w ostatniem ćwierćstuleciu zwężało się koło dostępnej dla nas pracy na polu służby rządowej i społecznej.

C. d. n.

Dyskusya antisemicka.

W Czytelni katolickiej na wczorajszej pogadance mówiono o kwestyi żydowskiej. Prof Thullie wykazywał stanowisko Kościoła wobec żydów. Oto punkta wytyczne, omawiane przez prelegenta: Żydzi są narodem, któremu Chrystus przepowiedział istnienie aż do końca świata, więc naród ten, doprawdy tylko zrządzeniem Opatrzności potrafił się zachować, chociaż bez królów, książąt, a nawet dzisiaj bez wiary. Żydzi dawniej mieli swe księgi (mojżeszowe) i swą naukę prawdziwą. W pierwszych wiekach po Chrystusie powstał jednak nowy regulamin wierzenia, talmud. A powstał on niewątpliwie na podstawie tradycyj faryzeuszowskich i na podstawie walki z chrześcijanami. Tak nakazują sądzić niektóre ustępy ksiąg talmudu, jak np.: Bóg nakazuje żydom w jakikolwiek sposób, a więc nawet podstępem, gwałtem, lichwą lub kradzieżą zagarniać mienie chrześcijan. Albo: Żydzi winni traktować chrześcijan jako bezrozumne dzikie zwierzęta. Lub wreszcie: żyd powinien trzy razy na dzień przeklinać chrześcijanina.

Chociaż Biblia mojżeszowa egzystuje jeszcze po dziś dzień, talmud przecież więcej znaczy, jak świadczy o tem jedna z gwiazd narodu żydowskiego z czasów pochrystusowych, Mojżesz Majmonides, który talmud potwierdził. To też jakie nauki, taki charakter narodu, i tem się tłómaczy u żydów gwałtowna żądza zdobywania bogactw i nieprzyjaźń ku chrześcijanom. Kościół katolicki przeto musi bronić swych członków przeciwko grożącym im ze strony żydów niebezpieczeństwom, ale z drugiej strony wprost zabrania gwałtownego nawracania żydów na wiarę chrześcijańską. Raz w roku Kościół nawet modli się za żydów, a modlitwa ta, przypadająca w Wielki Piątek, zowie się „za przewrotnych żydów".

Jeśli żydzi przyjmowani byli w kraje katolickie, to działały tu pobudki miłosierdzia. Równolegle z tem jednak czyniono rozmaite kroki, w celu zabezpieczenia chrześcijan od zgubnych skutków, któreby mogły wyniknąć ze styczności ich z żydami. Takimi środkami były: czynienie żydów widocznymi, a w tym celu wyznaczanie im osobnych dzielnic na mieszkanie. We Włoszech n. p. takie dzielnice, zwane Ghetto, były oddzielone osobnym murem, w którym było jedno wejście i jedno wyjście. Dalej nie wolno było żydom posiadać nieruchomości, a to dlatego, że przyjmowano ich tylko na czas, póki nie staną się szkodliwymi, a gdyby to nastąpiło i gdyby im wypowiedziano prawo pobytu w pewnym kraju, z nieruchomościami mieliby żydzi kłopot i stratę. Zresztą żydzi dawniej nie mieli nawet ochoty nabywania ziemi, bo talmud nakazuje: „gdy Mesyasz przyjdzie, wyruszycie do Jerozolimy". Był wreszcie zwyczaj w XIII i XIV w. zwłaszcza tam, gdzie nie było osobnych dzielnic żydowskich, odznaczania żydów żółtymi paskami, przyszytymi do sukni. Takiego odgraniczania się od żydów Kościół nie zabraniał, a owszem zgadzał się z niem.

W sprawach małżeńskich pozostawiano żydom zawsze zupełną autonomię, nikt nie mieszał się do ich zwyczajów i reguł.

Co do władzy ojcowskiej to postanowił Kościół, że żyd, nie posiadający jeszcze własnego rozgarnienia, jeśli został ochrzczony na żądanie ojca wbrew woli matki, albo też odwrotnie, to taki chrzest uchodzi za ważny. Benedykt XIV ogłosił nadto, że gdy dzieci zostały ochrzczone nawet wbrew woli obojga rodziców, a na własne żądanie, to nie wolno ich już zwracać żydom.

Kościół wskazuje dalej, że mamkom chrześcijańskim nie wolno służyć u żydów, a także zabrania chrześcijanom wszelkich bliższych stosunków z żydami, jak np. towarzyskich zabaw, tańców itp. Wstęp do domów, gdzie mieściły się klasztory żeńskie, był żydom zakazany, albowiem żydzi proponowali zakonnicom kupno nieautentycznych relikwij.

Prawa cywilne zabraniały żydom pobytu w niektórych miastach, gdzieniegdzie znów, jeśli żyd przybył do jakiegoś miasta, musiał za chwilowy nawet pobyt uiszczać pewną taksę. Wydalania bywały częste, a to: jeśli kontrakt na pobyt ekspirował, za przelanie krwi chrześcijańskiej, w razie rozruchów żydowskich, lub też dlatego, że rozmnożyli się zbytnio, wreszcie za nieposzanowanie obowiązujących ich wyjątkowych ustaw.

Ustawy świeckie zabraniały żydom do niedawnych jeszcze czasów: leczyć chrześcijan, pełnić funkcyi aptekarskich, gdzieniegdzie nawet nie wolno było żydom utrzymywać zajazdów. Stopień oficerski, godność sędziego i adwokata były dla żydów niedostępne; nie wolno też było żydowi świadczyć przeciw chrześcijaninowi, chyba że on się na to zgodził. Żydzi musieli się stosować do obyczajów chrześcijańskich, a więc w święta chrześcijańskie nie pracować; ale także nie wolno było chrześcijanom zmuszać żyda do pracy w szabas.

Przedstawiwszy taki stan rzeczy pierwotny, prof. Thullie konkluduje, że równouprawnienie, jakiego żydzi zażywają obecnie, jest niepożyteczne, albowiem żydzi dążą do wyzyskania jak najszerszego zakreślonych im praw, a w społeczeństwie chrześcijańskiem wywołuje to reakcyę, — zwrot, powtarzający się zresztą zawsze, ilekroć żydzi staną się natrętnymi i wyzywającymi. Z antisemityzmem, jeśli on opiera się na nienawiści ku żydom, Kościół się nie zgadza, ani go nie pochwala, katolicy przeto antisemityzmem przejmować się nie powinni. Stanowisko ich wobec żydów powinno być nie nienawistne, ale ochronne, dbać tedy o zachowanie wszędzie i we wszystkiem, co chrześcijańskiem było, także nadal charakteru chrześcijańskiego — jest chrześcijan obowiązkiem.

Nad prelekcyą prof. Thulliego rozwinęła się obszerna dyskusya. Ks. kan. Gorazdowski wykazywał niebezpieczeństwo, grożące dziś chrześcijanom z powodu przewagi żydów ekonomicznej w Galicyi. Handel zbożem w ręku żydów, najurodzajniejsza gleba, np. w tarnopolskiem, niemal cała w posiadaniu żydów, handel cały zagarnęli żydzi, a uderza to szczególnie w rynkach lwowskim i krakowskim, nie mówiąc o małomiasteczkowych. Żydzi czyhają u rogatek miejskich, czy chłop nie niesie czego na targ; a w danym razie, chwytają go i formalnie nie dopuszczają do miasta, lecz zmuszają do sprzedania jaj, jarzyny, czy drobiu żydowi, który na tem znowu zarabia W soboty i niedziele wszystkie szynkownie we Lwowie — a wszystkie one z nieznacznym wyjątkiem żydowskie — pełne są robotników i rzemieślników, którzy przelewają w kieszeń żyda swój ciężko zapracowany grosz. Mówca podnosi, że we Lwowie ma powstać s z k o ł a r a b i n a c k a, któraby była jedyną na całą Austryę, a widziałby w tem nowe niebezpieczeństwo dla chrześcijan, pragnie więc by wpłynąć na lwowskich posłów katolickich, aby oni w parlamencie wyjednali decyzyę odmowną. Ks. Malarski wskazał na fatalną ustawę szkolną, która równa żydowskich „szkolników" czyli „chajderników", posiadających zaledwie kilka klas normalnych — z katechetami katolickimi o wykształceniu akademickiem. A taki „chajdernik" wyraża się zawsze o katechecie katolickim jako o swoim „koledze". Stawia to katechetów nawet wobec dziatwy szkolnej na stanowisku, pozbawionem należnej powagi.

Niektórzy mówcy podnosili, że kupcy chrześcijańscy stawiają niesłychanie wygórowane ceny za towary, skąd pochodzi, że katolicka ludność częstokroć boi się formalnie wstępować w progi katolickiego sklepu.

Prezes Thullie zaznaczył, że szkoła rabinacka byłaby całkowicie bez wpływu na katolicką ludność. Wadliwe zrównanie „szkolników" żydowskich dałoby się jedynie w drodze ustawy usunąć. Co zaś do cen w sklepach katolickich, to mowca przyznał, iż rzeczywiście ludności nie rozporządzającej dostatkami, kupowanie niektórych artykułów u katolików jest trudnem. Przykład najlepszy: *Towarzystwo św. Wincentego a Paulo kupuje garderobę dla swych p ebenda yuszy u żydów.* Wskazał też mowca na p r z e m y s ł p a r a s o l n i c z y, uprawiany u nas wyłącznie przez żydów, chociaż praca to nienatężająca i mogłaby niejednej ubogiej kobiecie dostarczyć chleba Pożytecznem by też było, aby kupcy chrześcijańscy na wzór żydowskich oznaczali wystawione w witrynach swych sklepów towary cenami, bo to [illegible].

Również szmuklerstwo jest wyłącznie w ręku żydów.

Inny mówca podniósł swobodę rozmaitych „duszpasterzy" żydowskich w udzielaniu małżeństw. Dają oni śluby nawet wbrew przepisom państwowym, a nikt ich za to nie pociąga do odpowiedzialności, podczas gdy kapłan katolicki, gdyby nie uważał na dopełnienie wszystkich formalności, otrzymałby zaraz za pierwszym razem 100 zł. grzywny.

Słowo ostatnie jednego z kapłanów, skierowane było przeciw krzykackiemu rzucaniu się na żydów, gdy raczej należałoby raz wreszcie zabrać się do utworzenia w społeczeństwie katolickiem jakiejś dobrej organizacyi, którąby realne korzyści przynosiła katolikom. Wiele się hałasuje na temat antisemityzmu i asemityzmu, a tymczasem semici, zorganizowani silnie, zdobywają posterunek za posterunkiem, nam pozostawiając jedynie swobodne pole do.. oburzenia.

Z izby sądowej.

Lwów 22 grudnia.

(*Ojcobójstwo*).

We wsi Skwarzawie nowej żył gospodarz Michał Seniowski prawie 30 lat w niemoralnym związku z Jewką Chimczak, z którą się dopiero tamtego roku ożenił. Dziecko, które się urodziło z takiego związku, syn Kiryło, było złe i kłótliwe. Dorósłszy Kiryło nie chciał nic robić, chodził tylko do karczmy, zapijał się i w głowie mu była tylko żeniaczka. Ale do żeniaczki trzeba było mieć grunt, który się znajdował w rękach ojca, ojciec zaś widząc, że jego syn jest wierutnym próżniakiem, nie chciał mu udzielić gruntu i dopuścić do żeniaczki. Stary Michał Seniowski lubiał pić także i nieraz ze spotkania się obu pijanych w domu wynikały swary, które ułagodzały się dopiero wtenczas, gdy ojciec i syn szli w nocy kraść drzewo do pobliskiego pańskiego lasu.

Kiryło zwierzał się nieraz przed przyjaciółmi swoimi z karczmy, że musi ojca sprzątnąć ze świata. Mówił, że ludzkie dzieci mają ojca, ale on nie ma ojca tylko czarta, bo mu się żenić nie pozwala. „Jak się kiedy rozzłoszczę, to tatunia zabiję do czorciej matery i wże."

Dnia 17-go sierpnia b. r. wrócili ojciec i syn z pola do wsi; Kiryło wstąpił do karczmy i pił, a ojciec jego pojechał furą do domu. Wieczorem popędził stary Michał Seniowski swoje konie na pastwisko i od tej pory zniknął bez śladu. Nazajutrz Jewka Chimczak i Kiryło opowiadając ludziom o zniknięciu Michała, wyrażali przypuszczenie, że on zapewne poszedł w nocy pilnować siana w polu, i mówili, że boją się, czy go tam kto nie zabił. Wójt wsi powziął podejrzenie przeciw Jewce i Kiryle, sprowadził żandarmów, ale ci nie natrafili na żaden ślad ani morderstwa, ani trupa Michała.

Dopiero 12 września niejaki Michał Noj wracając z pola, zaszedł przypadkiem do jakiejś debry w pobliżu wsi, zarosłej jałowcem, aby tam odpocząć. W tem spostrzegł, że w jednem miejscu jest ziemia jakby świeżo poruszona, a gdy uchwycił za gałązki jałowca rosnącego w tem miejscu, wyciągnął z ziemi cały krzak z łatwością. Równocześnie poczuł wydobywającą się z ziemi nieprzyjemną woń, która za poruszeniem ziemi jeszcze bardziej się wzmagała. Zwołał tedy ludzi i zaczęto kopać w tem miejscu. Po usunięciu małej warstwy ziemi i gałęzi chrustu natrafiono na dół głęboki na parę sążni wymulony przez wodę deszczową. W dole na spodzie znaleziono trupa mężczyzny w pozycyi zgiętej w kłębek tak, że nogi dotykały głowy. W zwłokach tych wydobytych z pomocą drabiny i sznurów, rozpoznano Michała Seniowskiego. Miał on całe czoło i lewą kość policzka zmiażdżone prawie na drobne cząsteczki; morderca Seniowskiego posługiwał się widocznie kołem i nie zadowolnił się kilkakrotnem uderzeniem w głowę swej ofiary, lecz niemal znęcał się nad nią.

Przyaresztowano Kiryłę, który przyznał się do zabicia ojca i opowiadał całe zajście w ten sposób: Przyszedłszy z karczmy do domu, nie zastał już ojca, który poszedł na pastwisko. Ponieważ był trochę pijany, położył się spać na gumnie i zaraz zasnął. W nocy zbudził go ojciec i kazał mu iść z sobą na kradzież drzewa do lasu. Musiał usłuchać, chociaż niechętnie, zwłaszcza że na drugi dzień było święto (św. Spasa) i kradzież przed świętem wydawała mu się grzechem. Pragnął jednak uchylić się w jakiś sposób od współudziału w kradzieży, puścił tedy ojca naprzód, a sam ukrył się w debrze i położył się tam spać. Ale ojciec znalazł go, zaczął go trząść i budzić, i nietylko łajał go, ale i kołem okładał.

Wtedy on zaspany uderzył ojca kołem, który mu przed wycieczką do lasu dał sam ojciec. W ciemności widział ojca upadającego lecz nie przeczuwał nawet, że go na śmierć ugodził. Wróciwszy do domu, położył się spać w ogrodzie, bo bał się, że ojciec wróci i bić go będzie. Nazajutrz poszedł do cerkwi, potem znowu spać się położył, bo w święto nic nie miał do roboty. Dopiero wieczorem udał się znowu nad debrę i zobaczywszy, że ojciec leży trupem, przestraszył się i wrzucił trupa do jamy, której jednak nie nakrywał ziemią, aż dopiero wtedy, gdy mu się ojciec śnić zaczął.

Całe to opowiadanie wygląda nieprawdopodobnie, gdyż nietylko sam Kiryło ciągle wikła się w szczegółach, ale są nadto inne poszlaki, że on zabił ojca w domu lub tuż koło domu i zwłoki jego w nocy zaraz pochował w debrze.

Pewien świadek słyszał w owej nocy blisko chaty Seniowskiego jakieś rozpaczliwe okrzyki, wołające „Kiryło".

Kiryło, stawiony dziś przed sądem przysięgłych, mówi, że to jakiś ptak chyba tak krzyczał. W zeznaniach swoich ciągle się wikła, mówi raz tak, raz inaczej, i zdaje się niewiele sobie robi z tego skrupułu, że kłamie. Odpowiedzi jego na pytania przewodniczącego świadczą o wrodzonej zuchwałości i zatwardziałości, co wywiera takie wrażenie, jakby był pewnym, że jeżeli go nie powieszą za zbrodnię, to on odsiedziawszy kilka lat w więzieniu, wróci przecież do swej wsi, osiędzie na gruncie po ojcu i dopnie przecież swego, bo ożeni się i będzie własnym swoim panem.

Rozprawę prowadzi przewodniczący p. Heyderer.

Kronika.

Lwów 22 grudnia.

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. Program wykładów, który wkrótce wyjdzie z druku, obejmuje następujące przedmioty: prof. dr. Antoniewicz: Leonardo da Vinci. Prof. dr. Dembiński: Rozbiory Polski. Prof. dr. Dybowski: O głównych typach zwierząt kręgowych, należących do fauny ziem polskich. Prof. dr. Dziwiński: Teorya rzutów i perspektywy. Prof. dr. Finkel: Historya powszechna w zarysie, kurs I do r. 1000 przed Chr. Prof. dr. Głąbiński: Zawody ekonomiczne. Dr. Kolessa: Pogląd na literaturę ruską w pierwszej połowie XIX stulecia. Prof. Niewiadomski: Historya muzyki od czasów najdawniejszych aż do końca wieku XVI. Prof. dr. Nusbaum: Wrażenia zmysłowe szeregu zwierząt od postaci najniższych do najwyższych. Prof. dr. Wł. Pilat: O socyaliźmie. Dr. Porębowicz: Rozwój teatru Molière'a. Dyrektor Próchnicki: O poezyi polskiej za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Prof. dr. Radziszewski: Zarys chemii doświadczalnej. Prof. dr. Rehman: Geografia kosmiczna. Prof. dr. Szyszyłowicz: Życie roślin. Prof. dr. Twardowski: Zarys psychologii. Prof. dr. Zakrzewski: Fizyka. Prof. dr. Zuber: Ustępy z geologii. Oprócz powyższych wykładów systematycznych odbędzie się szereg odczytów, które wygłoszą pp. prof. dr. Abraham, prof. dr. Ćwikliński, ks. prof. dr. Fijałek, Adam Krechowiecki, prof. dr. Sobierański i prof. dr. Starzyński.

Zgłoszenia na wykłady przyjmować będzie sekretarz Towarzystwa w dniach od 3 do 8 stycznia między g. 3 i 5 po południu w instytucie chemicznym Uniwersytetu, ul. Długosza 6.

Wykłady rozpoczną się w poniedziałek 10 stycznia 1898.

Dr. Stanisław Kłobukowski, wysłany przez Towarzystwo handlowo-geograficzne do Brazylii dla zbadania stanu tamtejszych kolonii polskich, powrócił po blisko trzechletnim pobycie w Ameryce do kraju. Wczoraj urządzono na powitanie jego bankiet, w którym wzięło udział około 40 członków Towarzystwa handlowo geograficznego. Szereg toastów rozpoczął dyr. Terenkoczy i podniósł, że Polacy zdobywają sobie za morzami nowe tereny, przez nikogo dotąd niezajęte, a zdobywają je wyłącznie ciężką pracą. Przemawiali jeszcze prof. Dunikowski, dr. Dwernicki i inni. Dr. Kłobukowski, dziękując za toasty zaznaczył, że Tow. geograficzno-handlowe wywiera na kolonizacyę polską za morzami nadzwyczaj dodatni wpływ i kielich swój wychylił na rozwój Towarzystwa.

„Gazeta Polska" w Warszawie — jak ogłasza *Prawitielstwiennyj Wiestnik*, została zawieszona w wydawnictwie na sześć miesięcy. Przez ten czas będzie redakcya *Gazety Polskiej* posyłać swoim abonentom *Kuryer Warszawski*.

Ksiądz Stojałowski zgłosił na odbytym onegdaj wiecu w Gorzycach, w pow. łańcuckim, swą kandydaturę do mandatu poselskiego do Rady państwa, opróżnionego przez śp. hr. Hompescha. Wybór ten rozpisany został na dzień 3 lutego.

Do gimnazyum cieszyńskiego, które posiada już trzy klasy, uczęszcza w tym roku 185 uczniów.

Krak. Towarzystwa wzaj. ubezp. Donieśliśmy swego czasu, że ministerstwo spraw wewnętrznych delegowało komisyę, celem zbadania ksiąg i funduszów Towarzystwa ubezpieczeń. Komisya ta, złożona z nadinspektora Blaschkego i inspektora Przybysławskiego i Paradeisera, ukończyła już swe roboty, a wyniki swych badań przedłoży ministerstwu.

Komisya statutowa wybrała podkomitet, w którego skład wchodzą: pp. Marynowski, Paszkowski, Andrzej Potocki i Trzecieski. Podkomitet zajmuje się teraz zbieraniem statutów pokrewnych instytucyj, jako cennego materyału przy wypracowaniu nowego statutu towarzystwa.

Dzisiaj będą ogłoszone awanse urzędników; ogółem w różnych działach towarzystwa 60 urzę-

dników postąpi na wyższe stanowiska. Jest to cyfra bardzo pokaźna w stosunku do ogólnej liczby urzędników towarzystwa, wynoszącej 194 urzędników i 26 praktykantów, którym liczą się lata służby od chwili złożenia egzaminu.

Zderzenie się pociągów. Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie donosi nam co następuje: Na dniu dzisiejszym zaszedł na stacyi Borynicze następujący wypadek: Pociąg towarowy nr. 373 idący od Lwowa miał tamże krzyżować z pociągiem ciężarowym nr. 372 idącym od Stanisławowa. Ponieważ ten ostatni był spóźniony, polecił naczelnik stacyi wykonać szybowanie wozów z pociągu nr. 373 i w tym celu ustawiono tarczę ostrzegającą na wzbroniony wjazd. Pomimo tego sygnału wjechał pociąg nr. 372 do stacyi przed spodziewanym czasem, zetknął się na zwrotnicy z grupą przesuwanych wozów, skutkiem czego dwa wozy trochę uszkodzone zostały. Z ludzi nikt nie jest ranny Ruch pociągów nie doznał przeszkody. Przeciw winnym wdrożono dochodzenie.

Bilety wstępu na posiedzenia sejmowe wydawać będzie kancelarya sejmowa (gmach sejmowy I piętro) zawsze w przededniu posiedzenia od godziny 6 — 7 wieczór. Bilety na pierwsze posiedzenie Sejmu wydawane będą w poniedziałek 27 grudnia r. b. od godziny 11 — 1 w południe.

Zawalenie się sufitu. Wczoraj w południe odpadł z sufitu sali konferencyjnej, tutejszej dyrekcyi kolei państwowych duży kawał tynku, powierzchni około 3 metrów kwadratowych. Powód tego był następujący. Od dłuższego już czasu zauważono, że z rur umieszczonych w suficie sali konferencyjnej uchodzi gaz. Robotnicy gazowni miejskiej w kilku miejscach wybijali w suficie otwory, aby się przekonać w którem miejscu rury gazowe są uszkodzone, ale kilkakrotne próby w tym kierunku nie doprowadziły do rezultatu. Wczoraj w południe jeden z robotników gazowni miejskiej, czyniąc nowe poszukiwania, uderzył dłutem silniej w miejsce na którem krzyżują się rury gazowe i w tej samej chwili usłyszał gwałtowny, silny szum a równocześnie część tynku oderwała się od sufitu i rozpryskując na drobne kawałki, upadła na podłogę. Wstrząśnienie było tak silne, że jeden kawałek wybił dużą szybę i wypadł za okno, a podłoga na drugiem piętrze zadrgała i ze szpar pomiędzy deskami posadzki wyskoczył na górę piasek, znajdujący się pomiędzy sufitem pierwszego a podłogą drugiego piętra Wypadek spowodowała eksplozya gazu, nagromadzonego pod tynkiem, a wywołała ją prawdopodobnie iskra, powstała przy uderzeniu dłuta o rurę gazową.

List otwarty. W drukarni W. Jacobiego w Wiedniu wydrukowano list otwarty pod adresem ministra sprawiedliwości dra Rubera i ks. kardynała Sembratowicza, a zaopatrzony podpisem hr. Stanisława Habdank Skarbka, zamieszkałego w Szkle w Galicyi. W liście tym utrzymuje hr. Skarbek, że testament sporządzony wrzekomo przez śp. Juliusza Janiszewskiego, zmarłego w r. 1885 w Wołczniowie, został sfałszowany i że cztery osoby wymienione w tym liście po imieniu złożyły przed sądem fałszywą przysięgę, iż śp. Janiszewski testament ten podpisał, skutkiem czego w posiadanie półmilionowego majątku, pozostałego po nieboszczyku, przyszli ludzie obcy mu, a nie sukcesorowie prawni, do których hr. Skarbek należy. Hr. Skarbek wzywa w końcu osoby w liście wymienione, przeciw którym tak ciężkie zarzuty podnosi, aby wytoczyły mu proces o oszczerstwo, a ponieważ między temi osobami, oprócz doktora medycyny i nauczyciela ludowego, jest także notaryusz i ksiądz grecko-katolicki, przeto adresuje swój list otwarty do ministra sprawiedliwości i do metropolity.

List ten jak nam donoszą, rozesłany został w tysiącach egzemplarzy po kraju i naturalnie w wysokim stopniu kompromituje nazwiska tych czterech osób, którym krzywoprzysięstwo zarzuca i tych, które używają majątku po ś. p. Janiszewskim. Otóż sądzimy, że sprawa ta zatuszowaną być nie może, i że jeżeli minister sprawiedliwości lub też ks. kardynał Sembratowicz nie zajmą się zbadaniem tej sprawy, to interesowane osoby będą musiały wytoczyć hr. Stanisławowi Skarbkowi proces o oszczerstwo. W każdym razie lepiejby było, żeby ta rzecz rozegrała się przed sądem w Galicyi, aniżeli żeby ją pochwyciły pisma niemieckie i zaczęły korzystać z tego, aby z jednej strony pisać paszkwile na duchowieństwo w Galicyi, z drugiej na notaryuszy galicyjskich, lekarzy i nauczycieli.

Konkurs na posadę dyetaryusza rozpisuje starostwo w Przemyślanach. Płaca miesięczna 30 do 35 zł. Termin do 31 bm. — Z fundacyi śp. Franciszka Orzęckiego wakują trzy stypendya po 63 zł. rocznie dla wysłużonych prywatnych oficyalistów. Podania wnosić należy w terminie do 31 stycznia na ręce komisyi w pałacu ks. arcybiskupa obrz. łac.

Ładny wiek. W Buczaczu umarł tymi dniami Mordko Meller, garbarz skór, w 102 roku życia. Jeszcze przed pięciu laty pracował Meller w swym zawodzie.

Nowy samochód. Dwaj Francuzi, kapitan Draulette i p. Catois, zbudowali oryginalny i nader pomysłowy powozik mechaniczny. Składa on się z dwóch kół o średnicy 1½ m., osadzonych na jednej osi; pomiędzy kołami do wspólnej osi przytwierdzony jest rodzaj pudła, którego górna część jest przeznaczona dla pasażerów; w części dolnej mieści się motor gazowy, elektryczny lub parowy. Na dwóch swoich kołach powozik ten utrzymuje się tak samo w równowadze, jak powozy czterokołowe i nie przechyla się nawet wtedy, gdy nie jest w ruchu, lub porusza się po spadzistości. Dowolne kierowanie umożliwia pomysł rzeczywiście świetny. Oto za pomocą sprytnie obmyślonego mechanizmu, można nadać kołom rozmaitą szybkość obrotu, można kazać im się obracać w kierunkach przeciwnych, lub też jedno koło zupełnie zatrzymać. I tak, jeżeli zwalniamy szybkość obrotu jednego koła, n. p. lewego, powozik zmienia kierunek, zwracając się ku lewej stronie, jeżeli jedno koło całkiem zatrzymujemy, wtedy powóz zakreśla koło i tym sposobem można obrócić samochód w przeciwną stronę, ale tylko na drodze dwa razy takiej szerokości jak samochód; na drogach węższych można zmienić front powozika w inny sposób, mianowicie każąc obracać się kołom w kierunkach odwrotnych; wtedy cały wehikuł kręci się na jednem miejscu. Nowy ten środek lokomocyi bez wątpienia znajdzie bardzo wielu zwolenników, dzięki temu, że jest bardzo wygodny, bezpieczny, szybki, a nadewszystko, ponieważ jest szczytem oryginalności.

Strejk czeladników piekarskich wybuchł onegdaj w Krakowie. Rokowania prowadzone między majstrami a czeladzią na razie nie doprowadziły do zgody; od wczoraj robotnicy zaprzestali roboty. Czeladnicy żądają: oznaczenia maksymum dziennej pracy na 12 godzin, minimum płacy 8 zł. tygodniowo, zakazu wyłącznego używania terminatorów, zaprowadzenia większego porządku w piekarniach i nie zamykania czeladników na klucz w czasie roboty nocnej pod pretekstem, że kradną ciasto.

Budynki wojskowe, w których będą pomieszczone wojska, zajmujące obecnie Wawel, staną w pobliżu koszar Arcyksięcia Rudolfa pod Prądnikiem. Grunta te należą do wojskowego garnizonu krakowskiego, który zdeklarował się odstąpić je miastu po możliwie najprzystępniejszej cenie.

Bankiet na cześć Ministra br. Loebla, odbył się wczoraj wieczorem w Kasynie narodowem. W bankiecie wzięło udział przeszło 80 osób, a między tymi: Namiestnik ks. Sanguszko, Marszałek krajowy hr. St. Badeni, dr Tchórznicki, dr. Małachowski, prezydent Abrahamowicz, generał Schullemberg, członkowie Wydziału krajowego Chamiec i Hoszard, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich Skrzyński i inni.

Pierwszy toast wniósł członek Izby Panów Stanisław Polanowski, który przemówił jak następuje: „Jako najstarszy wiekiem w nieobecności Prezesów kasyna zabierając głos pragnę wyrazić to, co wszyscy liczni współbiesiadnicy czują, a proszę by pan Minister z tem sercem to przyjął z jakiem przemawiać będę. Żegnamy Cię Excellencyo nietylko jako miłego a zawsze wiernego towarzysza naszego, lecz przedewszystkiem jako męża, który w omawianiu spraw tyczących się korony, Monarchii i naszego kraju wyrażał stale poważne uczucia i przekonania, — przekonania, pełne miłości dla kraju rodzinnego, miłości i wdzięczności dla korony, tchnące poczuciem nierozerwalnej łączności z Monarchią. Witamy zaś fakt zamianowania Cię Ministrem dla spraw kraju, tyle nam drogiego jako dalszy dowód łaski najukochańszego Monarchy który nigdy nie dozwala, by interesy tego kraju dłuższy czas były bez poważnego zastępcy. Łatwe będziesz miał, Excellencyo, stanowisko w Wiedniu, albowiem reprezentacya kraju w adresie, który stanowi niewzruszoną podstawę polityki naszej, wypowiedziała już przed laty wielkopomne słowa: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy, i przy Tobie stać chcemy!“

„Słowa te przez szereg lat głęboko wryły się w serca i przekonania nasze i na zawsze niezmienionemi je mieć chcemy. Monarcha we wspaniałomyślnej dobrotliwości swojej dozwolił w tym odłamie dawnej ojczyzny naszej czcić naszą przeszłość, naszą wiarę i tradycye nasze, a pracować z nadzieją, że te cesarskie słowa nigdy się nie zmienią.

„Odjeżdżając tedy do Wiednia na stanowisko, na które powołała Cię łaska Monarchy, zachowaj to przekonanie, że zostawiasz w kraju licznych przyjaciół i zwolenników, a gdy kiedyś powrócisz do nas, zastaniesz nas w uczuciach naszych dla Ciebie zawsze niezmienionych. Wznoszę więc kielich na cześć twoją: Minister br. Loebl niech żyje!“

Na przemówienie to, przerywane kilkakrotnie oklaskami, odpowiedział br. Loebl do głębi wzruszony mniej więcej w te słowa:

„Na tem samem miejscu przed laty dziesięciu, gdy wyjeżdżałem z kraju, żegnaliście mię panowie, a pożegnanie to we wdzięcznej chowam pamięci. Gdym przed laty kilku powrócił, sądziłem, że praca na polu działalności publicznej jest już dla mnie zamkniętą i że w zaciszu domowem spędzę resztę lat życia.

„Inaczej się stało. Z woli Monarchy opuszczam znowu kraj, aby zająć miejsce w Radzie korony. Świadom jestem trudności zadania, świadom odpowiedzialności, jaką biorę na się. I nie sprostałbym zadaniu temu, gdybym nie miał mocnego przeświadczenia, że mogę z całą pewnością liczyć na współdziałanie i pomoc mężów stojących na czele naszych władz rządowych i autonomicznych, na zaufanie całego społeczeństwa.

„Nasuwa się jednak pytanie, skąd ta wiara i otucha? Otóż nie czerpię jej w sympatyach osobistych, jakkolwiek wysoko je cenię; nie czerpię jej w zasługach, których miarę sam pierwszy obniżyć bym musiał, lecz daje mi ją głębokie przekonanie, iż szczere chęci i dobre intencye zawsze zjednywują sobie uznanie i że nasze dawne w trudnych warunkach wypróbowane hasło: „Wspólnemi siłami do wspólnych celów“, znajdzie odgłos w sercach wszystkich. Tym zaś celem, to dobro państwa, to dobro kraju!“

Tu zwrócił się mówca do p. St. Polanowskiego, jako do swojego dawnego przyjaciela, z którym przez lat wiele niejedną radość i niejeden smutek odczuł, a podziękowawszy za jego przemowę, tak zakończył:

„Innego toastu wznieść bym tu nie potrafił, tylko ten jeden, który jest wyrazem uczuć nas wszystkich, na powodzenie i pomyślność naszego kraju!“

Przemówienie br. Loebla przyjęli zgromadzeni hucznymi oklaskami.

Objad, do którego przygrywała orkiestra 30 pp., skończył się po godzinie 10 wieczorem.

Zaręczyny. Dnia 12 grudnia b. r. odbyły się zaręczyny tutejszego lekarza p. doktora Leopolda Schellenberga z panną Olgą Amée z Hamburga.

Jenerał gubernator kijowski, hr. Ignatiew otrzymał na własne żądanie dymisyę.

Drożyzna w Paryżu w r. 1871. Alfred Duquet ogłosił świeżo siódmy tom „Historyi wojny z r. 1870/71“, która od Akademii francuskiej uzyskała najwyższą nagrodę, bo t. zw. „prix Berger“. W dziele tem znajdujemy także ciekawe szczegóły o drożyźnie, jaka panowała w stolicy Francyi podczas oblężenia pruskiego. I tak, płacono w Paryżu na trzy tygodnie przed kapitulacyą za 1 kilogram mięsa końskiego 20 franków, za 1 kilogram mięsa psiego 8 fr., za kota 15 fr., za królika 50 fr., za szczura 2 fr., za 1 jajo 6 fr., za gołębia 15 fr., za głowę kapusty 16 fr., za pół korca kartofli 35 fr., a za 1 kilogram masła 160 fr. Nędza i głód w połączeniu ze strasznem zimnem dziesiątkowały ludność Paryża, a mimo to stolica trzymała się jeszcze wśród tych okropnych warunków całe trzy tygodnie.

Ofiary. Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył p. Jan Czarnecki w Skałacie 2 zł. na wsparcie dla Weteranów z r. 1831.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano —11, w poł. —11 B.. Bar. 778 Podnosi się. Pochmurno.

Myśli.

Kto ci mówi prawdę, dobrze ci czyni; kto ci mówi pochlebstwo, dobrze sobie czyni.

Im mniejsza stopka kobieca, tem większy bywa rachunek szewca.

Nie pożyczaj nigdy pieniędzy przyjacielowi, bo później będziesz musiał zdecydować się na jedno: mieć albo przyjaciela, albo twoje pieniądze.

„Żyj, jak ja“ — mówił skąpiec do rozrzutnika „Głupcze! — wołał w odpowiedzi rozrzutnik — tak, jak ty, żyć będę, gdy wszystko, co mam, stracę...“

Zmarszczki na twarzy człowieka, który wiele doświadczył w życiu, są wierszami, pomiędzy któremi wiele odczytać można.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe: *najwymowniejszym* objawem zachwytu jest— *milczenie.*

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz 1 szy „Kozioł ofiarny“, krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. Jutro we czwartek z powodu niedyspozycyi pp. Malawskiego i Orzelskiego zamiast zapowiedzianego „Świerszczyka za piecem“ danym będzie „Kozioł ofiarny“. W piątek z powodu wigilii teatr zamknięty. W sobotę po południu o pół do 4-ej na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej „Małka Szwarzenkopf“. W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W niedzielę po południu „Popychadło“. W niedzielę wieczorem „Córka pułku“, zakończy „Lekka kawalerya“. W poniedziałek po południu „Jaś i Małgosia“, wieczorem po raz drugi „Kozioł ofiarny“. We wtorek „Świerszczyk za piecem“. We środę na dochód centowej herbaciarni „Klub kawalerów“. We czwartek „Świerszczyk za piecem“. W piątek na zakończenie starego roku przedstawienie składane.

Literatura i sztuka.

Ot zymaliśmy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Jako stały prenumerator Twego szacownego pisma pozwolisz w łamach jego umieścić parę uwag o wystawionej przed kilku dniami w teatrze hr. Skarbka operze Goldmarka „Świerszczyk“.

Byłbym nie odważył się może na ten śmiały krok, lecz uprawiając kult muzyczny od lat 23 i jako stały bywalec teatrów tak lwowskiego, jak i wielu zagranicznych, z powodu krytyk —a do tego tak sprzecznych— w dziennikach lwowskich umieszczonych, nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia mego, jak i bardzo wielu z pośród publiczności, zdania.

W przejeździe z Gmunden do Lwowa zatrzymałem się w Wiedniu, a wyczytawszy, że dają w Operze cesarskiej nową operę „Heimchen am Herd“, przy znacznej nadpłacie bilet zdobyłem.

Godzina 7 wieczór, wstępuję w progi amfiteatru — orkiestra zaczyna grać, cisza wśród publiczności niezwykła. Akt 1 szy przechodzi bez wielkiego wrażenia, aczkolwiek ze wszech stron słyszę słowa uznania i niekłamane pochwały.

Po akcie drugim zerwała się formalna burza oklasków — powodzenie było zdecydowane.

Pełen wrażeń wróciłem do domu i nie wydając nawet sobie samemu sądu, czekałem na krytyki, a przedewszystkiem chciałem wyczytać, co też pisze Hanslick. Jeżeli rzecz sama zrobiła na mnie niezwykłe wrażenie, zdziwiony byłem recenzyą Hanslicka, który z zapałem wyrażał się o całej operze, z zapałem, jaki rzadko się u niego zdarza. Wedle słów Hanslicka Goldmark stworzył arcydzieło, które niezawodnie dziesiątki lat z repertuaru nie zejdzie, a jak przepowiedział, tak się też stało, gdyż opera ta stale w repertuarze każdego większego teatru się znajduje.

A cóż u nas? piszą jedni, że Goldmark po prostu poronił, że rzecz nudna, że nuży, że do końca prawie wysłuchać niepodobna! Piszą drudzy, że rzecz bardzo ładna, że Goldmark zawsze „Goldmarkiem“ zostanie etc.

Nie chciałbym nikomu narzucać swego zdania, lecz słuchając wczoraj po raz piąty tej opery, czułem całe piękno muzyki, czułem, że ją pisał wielki mistrz, mistrz taki, jak Goldmark!

Jeżeli dotychczasowa działalność obecnej dyrekcyi ze wszech miar dodatnio się przedstawia, to wystawienie opery Goldmarka „Świerszczyk“ przynieść jej może prawdziwy zaszczyt i niezawodnie policzonem będzie jako wielka zasługa! Że wystawa była wspaniałą jednogłośnie przyznano, że wykonanie wzorowe również — a więc czegoż jeszcze mamy żądać? Odniosłem wrażenie, jak gdyby niektórzy z naszych krytyków chcieli mieć we Lwowie operę wiedeńską.

Za wiele! stanowczo za wiele!

Nie zgadzam się również z tem zdaniem, że dyrekcya powinna była się wstrzymać z wystawieniem powyższej opery aż do rozpoczęcia właściwego sezonu operowego, bo i po cóż? Pp. Bohusówna, Kliszewska, Górski (śpiewak operowy o ile go słyszałem, a w operetkach chyba nigdy nie śpiewał), Bogucki, Orzelski — czyż to nie wystarcza?

Dziś, kiedy dyrekcya unika operetek i rzeczy poważniejsze wystawia, powinniśmy tylko przyklasnąć temu, czego żądaliśmy od dawna i o czem dawno pisano.

Niechaj więc dyrekcya się nie zraża, publiczność oceni, a ja jako jeden z niej, zapewniam, że „Świerszczyk“ niedługo będzie czekał na jubileuszowe przedstawienie. *Dr. S...*

* **Koncert.** W niedzielę dnia 26 bm o godz. pół do 5ej wieczorem odbędzie się w sali Sokoła na dochód fundacyi jubileuszowej im. Cesarza Franciszka Józefa I na rzecz sierót wojskowych koncert muzyki wojskowej 30 pp

* **Echa muzycznego,** teatralnego i artystycznego trzy ostatnie numera odznaczają się obfitością treści i zawierają pomiędzy innemi: Rodziny aktorskie (z illustr.), sylwetki komedyopisarzy francuskich, powieść „Bransoleta“, nowelle: „Kaprys“, „Pajace“ i „Z Zakopanego“; sylwetki: Józefa Keniga, Elizy Krasnohorskiej, Artura Grottgera i Walerego Wysockiego (z illustr.), o początkowem nauczaniu muzyki, o piosnce ludowej, korespondencye, sprawozdania, feljetony i t. d. Dodatki nutowe stanowią: „Elżbieta“ walc Komzaka i „Serenada“ średniowieczna, pieśń neapolitańska Cosby.

Abonujący bezpośrednio w redakcyi *Echa* po pełnej cenie rocznej, korzystają z premii bezpłatnych, które na r. 1898 stanowią do wyboru: pięć tomów dzieł Chopina, pięć tomów dzieł Fredry, cztery tomy kompozytorów współczesnych, elementarz muzyczny Witkiewiczowej i Żeleńskiego, oraz partycye operowe.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz składek na kaplicę św. Stanisława w bazylice św. Antoniego w Padwie. — Hr. Szeliński z Komborni 40 zł, Jadw. Hartingh 10 rubli, J. E najprzewieleb. X. Arcybiskup Morawski ze Lwowa 100 zł, Angela Misińska ze Sambora 2.50 zł., Za pośred. Jul. Dolińskiego z Wilna 17 rubli Stamary ze składki w Zakopanem 20 zł., hr. Marya Broel Plater 25 rubli, Justyna Syroszyńska ze Świdnika 33 zł., N. N. 100 rubli, M. D. złożone w redakcyi Przeglądu 2.50 zł., Malwina Franko z Rakszawy 1 zł., hr. Wiktor Broel Plater 100 rubli, Zofia Zakrzewska z Wrocławia 40 fr., X. Jul. Zukaszkiewicz 40 fr., Stan. Estreicher 1 fr., hr. Marya Kwilecka z Oporowa 10 mk., na Jej ręce złożyli zaś Czosnowska 2 mk., Stan. Niezabitowski 20 mk., Ant. Makomacki 20 mk., Rakowski 16 mk, Jadw. Niemojowska 2 mk., N. N. 1 fr. N. N. 25 fr., X. P. Br. 5 fr., J. W. 3 fr, N. N. 2 fr., hr. Nikodem Potocki 16 zł., Pel. Stef. 10 mk., hr. Barbara Kwilecka z Dobrojewa 60 mk., Józefa Rayska 30 zł., Familia Kretkowskich 400 rubli na odnowienie i przeniesienie pomnika ś. p. Erazma Kretkowskiego, Józef Montuitty z Wilna 10 rubli, Bol. Rusiecki malarz z Wilna 21 rubli, Amelia Władysł. Kretkowska z Warszawy 100 rubli na kaplicę, dr. Rydygier ze Lwowa 100 zł., Klaryski z Krakowa 40 zł., hr. Mich. Broel Plater 10 fr. Za odprawione msze św. przez Przew. Duchowieństwo dyecezyi przemyskiej i Ich EE. XX. Biskupów wpłynęło 2 421 zł. i 68 fr.

Wszystkim powyższym łaskawym Dobrodz. składam wielkie „Bóg zapłać“. — Tak więc dotychczas zebrało się kwotę wystarczającą na wymalowanie kaplicy i zakupienie statuy św. Stanisława. — Komisya tutejsza na posiedzeniu dnia 6 listopada jednogłośnie zgodziła się na plan i kosztorys artysty Polaka p. Tadeusza Popiela, którego też zaraz zaprosiła do przyozdobienia kaplicy polskiej freskami. — Skoro tylko ministeryum zatwierdzi plan, zaraz będzie można przystąpić do pracy. Zatem, gdy nic na przeszkodzie nie stanie, w ciągu roku kaplica polska będzie ukończoną i poświęconą św. Stanisławowi ku wiecznej czci tego wielkiego Patrona Polski. — Imię i sława jaką się cieszy p. Popiel każą się spodziewać, że potrafi wywiązać się z przyjętego zadania ku powszechnemu zadowoleniu i oczekiwaniu.

Listy ofiar tą razą jeszcze nie mogę zamknąć. Więc raz jeszcze a przyrzekam, że to już ostatni raz jest — polecam najgoręcej tę sprawę znanej hojności Rodaków i upraszam ich o dalsze jeszcze ofiary. — Skoro już tyle raczyli złożyć, niech jeszcze dołożą na ten cel tak szlachetny i święty. Już nie chcę wielkich sum — tylko tyle ile potrzeba na sprawienie 6 lichtarzy, 3 kanonów (tablic ołtarzowych) i jednej lampy do kaplicy. — Niech już cała kaplica powstanie ofiarnością Polaków. — Wprawdzie wszystko w niej nie będzie własnością naszą, bo ołtarz musi sprawić nam zarząd bazyliki — gdyż widzę, że zebranie jeszcze 6 tys. fr. na ołtarz jest, nie mówię niemożebnem lecz bardzo trudnem — Że zaś nie można czegobądź postawić na ołtarzu polskim i w bazylice św Antoniego, przeto sprawienie powyższych przedmiotów będzie jeszcze kosztowało parę tysięcy franków. Mam nadzieję, że Polacy z chęcią złożą się na powyższą sumę, a wtedy przestanę ich już nudzić i męczyć temi prośbami. Św Antoni zaś będzie im wdzięczny za przyczynienie się ładną kaplicą do przyozdobienia jego bazyliki.

X. Jan Warchał,
spowiednik polski al Santo, Padova Italia.

*
* *

Inż. Szeliga Łyszkiewicz i Zygmunt Pszorn przesłali na ręce prezesa Lwowskiego Klubu cyklistów Dra Jana hr. Drohojowskiego akitowany rachunek za asfaltowanie toru z prośbą o przyjęcie na rzecz Towarzystwa należytości w kwocie około zł. 300. — Wydział klubu uważa sobie za miły obowiązek, złożyć ofiarodawcom z tego miejsca publiczne podziękowanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 grudnia.

(Z.). Wypadki rozgrywające się na wybrzeżach chińskich poruszyły dziś giełdę berlińską. Irytuje zwłaszcza tamtejsze sfery giełdowe stanowisko, zajęte przez prasę angielską wobec akcyi niemieckiej. Widocznem dążeniem tej prasy jest podburzyć Japonię przeciw Rosyi i Niemcom. Nasza giełda zachowuje się wobec tych wypadków zupełnie obojętnie. Finansiści tutejsi przekonani są o tem, że istnieje ścisłe porozumienie między Niemcami a Rosyą i dlatego nie obawiają się żadnych komplikacyi. Ruchu nie było na naszym targu dziś prawie żadnego, spekulanci nie wychodzili z zajętej przez się rezerwy i zapewne do końca roku już z niej nie wyjdą, to też spodziewać się należy jeszcze dłuższej stagnacyi. Dodatnim objawem jest to, że mimo braku kupujących fluktuacye kursów wynoszą zaledwie kilkanaście centów. Renty poprawiły się cokolwiek. Od kilku dni już kurs węgierskiej renty złotej jest wyższym od austryackiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 350 —, węgierskie 378 —, Anglobanki 160 —, Uniony 291 50, Bankvereiny 254 50, Landerbanki 216 25, Ludwiki 212·75 Czerniowieckie 292 50, Elbethale 259·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·65, austryacka złota 121 35, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 121·65, węgierska renta wal. kor. 99·56, dukat 5 70, 20 frankówka 9 55 —, marki 11 80 —, ruble 1·27½.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 643, węgierskich 2517 i niemieckich 501, razem 3661 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 20 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.83, żyto na wiosnę 8.76—8.78, owies na wiosnę 6.71—6.73, kukurudza na maj-czerwiec 5.70—5.71, rzepak 13 70—13.80.

Wiedeń 21 grudnia. Pszenica na wiosnę 11 87, żyto na wiosnę 8 80 - 8.82, owies na wiosnę 6.70—6.72, kukurudza na maj - czerwiec 5.70—5.72, rzepak 13.60.

Spirytus we Wiedniu) 18.40—18.70.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 22 grudnia 1897.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·10 do 11·35, żyto gotowe 7·80 do 8·—, owies obroczny 6·80 do 7·—, jęczmień 6·— do 7·50, rzepak 12·— do 12 50, lnianka 0.— do 0·—, groch 7·— do 9·—, wyka 5·25 do 5·75, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·25 do 5·60, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 30·— do 38·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 14·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 15·75 do 16·—, spirytus na termina 14·25 do 14·50.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie taryfa wyjątkowa dla przewozu jaj (z wyjątkiem mrówczych) w skrzyniach i beczkach.

Z dniem 1 grudnia b. r. zamieniono stacye Bernschlag i Gros-Globnitz kolei lokalnej Schwarzenau-Zwettl w przystanek dla towarów. Ekspedycya osób, pakunków, jakoteż przesyłek pospiesznych i towarów w przytoczonych miejscach nadawczych nie uległa żadnej zmianie.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 22 grudnia. I wczoraj nie ukończono debaty nad prowizoryum ugodowem. Odbywają się wciąż rokowania rządu ze skrajną opozycyą, a pośredniczy w nich prezydent Sejmu Szilagyi.

Londyn 22. grudnia. Z Yokohamy donoszą do „Biura Reutera“, że rząd rosyjski notyfikował rządowi japońskiemu czasowe obsadzenie miasta Port Arthur i że wielka eskadra japońska wypłynęła z portu Nagasaki.

Rzym 22. grudnia. Parlament odroczono do 25. stycznia.

Wiedeń 22. grudnia. Delegacya węgierska na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu przyjęła rezolucyę co do rozdziału wspólnych kosztów i dochodów celnych. Po południu zamknięte zostaną tegoroczne obrady delegacyj.

Konstantynopol 22 grudnia. W sferach dyplomatycznych mówią, że kandydatura wojewody czarnogórskiego Bożo Petrowicza na godność jeneralnego gubernatora Krety otrzymała aprobatę wszystkich mocarstw.

Wiedeń 22 grudnia. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej obradowano nad cłami.

Referent Dumba zalecał do przyjęcia wnioski komisyi budżetowej i oświadczył, że po raz pierwszy od czasu istnienia ugody Korona oznaczy kwotę wspólnych wydatków, a dopiero potem nastąpi ich rozdział.

Liberał Gross oświadczył, że zgadza się na wnioski referenta co do kwoty, atoli co do dochodów celnych tylko pod tym warunkiem zgodzić się może, że żadna część ugody nie przyjdzie do skutku na podstawie §. 14 konstytucyi, gdyż to sprzeciwiałoby się duchowi tego paragrafu.

P. Jaworski oświadczył, że zgadza się na wnioski komisyi budżetowej, a w zastosowaniu paragrafu 14-go w danych okolicznościach nie widzi nic nielegalnego.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 grudnia. Jul. ks. Puzyna z Narola. W. hrabina Reyowa z Psar. M. Bartoszewski, B. Przybysławski i L Liebl z Wiednia. St. Wybranowski z Kimirza L. Pilzer z Krakowa. St. hr. Jabłonowski z Popowiec. M. Kozicki z Jarosławia. Z. Horodyński z Zbydniowa. M. i S. Wysoccy z Jasienicy. S. Rosicki z żoną z Schodnicy.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 grudnia. F. hr. Korytowski z Płotyczy. K. hr Dzieduszycki z Krakowa. Prof. dr. J. Rosenblatt i hr. Koziebrodzki z Rumkirchen. J. Paygert z Streptowa. Sarnecki, Torosiewicz, Czarkowski z Zagrobeli. Nowakowski z Wolicy.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 22 grudnia. P. Chrzanowski z Kurowic. P. Jaruntowscy z Załanowa. J. Weiser i Meisels z Sassowa. Wł. Niwicki z Bortnik. P. Tłuchowski z córką z Rosyi. S. Zwerina z Wiednia. G. Coufal z Morawy. M. Żłobicka Jastrzębiec z Warszawy. J. Drańcz z Storożyńca. T. Resey z Budapesztu. E. Carmin z Bukaresztu. J. Fibich z Berlina. Wł. Drzymuchowski z Krosna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211 50 do 214 50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.66 do 5.76 Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.51 do 9.61. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1·28 50. 100 marek niemieckich 59.80 do 59.25.

16)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Spał tak twardo, że ciche wezwanie: „Lili, Lili“ — dochodziło go jakby odgłos senny i dopiero, gdy powtórzyło się kilka razy i coraz głośniej, chłopiec drgnął, przetarł ociężałe powieki i ze zdziwieniem zobaczył jakąś postać, nad jego łóżkiem pochyloną.

W pokoju było ciemno, tylko księżyc kładł na posadzkę szeroką smugę. Lionel w pierwszej chwili w tem widomem świetle poznać nie mógł postaci zakwefionej. Zanim jednak zrozumiał, co się dzieje, postać ta zarzuciła mu ręce na szyję i głosem słodkiem szepnęła:

— Lili! Czy cię przestraszyłam? Czy mnie nie poznajesz?

— Mama!

Tak się ucieszył tym niespodzianym widokiem, że aż podskoczył na łóżku, przyciągnął ją do siebie i z całych sił wątłemi rączkami opasał jej szyję.

— Jakaś ty dobra, mamusiu, żeś do mnie przyszła, tak zara', prosto z dyliżansu, nie zdejmując nawet kapelusza i okrywki. Czy ci Łucya powiedziała, mamusiu, że chciałem na ciebie czekać?

— Nie, Łucya mi nic nie mówiła — odparła pani Valliscourt, tuląc go do siebie coraz mocniej. — Biedaku, jakiś ty chudy! Sama skóra i kości! Nie odkrywaj się, bo jeszcze kataru dostaniesz, wsuń się pod kołdrę.. Ot, tak. Leż spokojnie, Lili, i słuchaj, co ci powiem. Dobrze?

— Dobrze, mamusiu.

Otuliła go swoim ciepłym płaszczem i przygarnęła do piersi. Lionel czuł się tak szczęśliwym z tych odwiedzin, że wierzyć swemu szczęściu nie śmiał. Nie marzył nawet nigdy o takiej radości, więc go trochę dziwiła, ale radowała tembardziej.

— W nocnej koszulce wydajesz się malutki — taki prawie, jak kiedym cię na ręku nosiła, do snu kołysząc. Bo i ty, mój mędrcu, byłeś kiedyś niemowlęciem. Czy wiesz?

— Tak, mamusiu, wiem — odszepnął.

— Otóż, Lili — mówiła głosem przyciszonym — staraj się zrozumieć wszystko, co ci powiem i dobrze zapamiętać... Ja odjeżdżam, mój mały... w odwiedziny... do przyjaciół, którzy chcą mi szczęście zapewnić... Jest mi tu źle, a i tobie zapewne... bo to widzisz, twój ojciec niezwykle mądry i dobry — w głosie jej był zaledwie uchwytny cień ironii — nie wiele też dba o osoby mniej rozumne i dobre — trudno z nim niekiedy dojść do ładu. Nie pozwala mi śpiewać i tańczyć i bawić się, tak, jak tobie nie pozwala zadawać się z chłopcami w twoim wieku. Jesteś jeszcze za mały, żebyś mógł zrozumieć, jak to przyjemnie mieć własną wolę, robić to, co się lubi i życia używać — i ty to zrozumiesz, jak wyrośniesz. Pojmiesz, że gdy się jest bardzo znudzonym, tak znudzonym, że chciałoby się od tych nudów ze świata uciec, to lekarze zalecają wówczas zmianę. Ja właśnie do tego dążę. Ludzie tacy rozumni i dobrzy, jak twój ojciec, nie pragną nigdy rozrywki, zmiany — ja nie jestem taka dobra i dlatego pragnę.

Lionel zaczynał się trwożyć, sam nie pojmując czemu.

— Ty jesteś bardzo dobra, mamusiu — zaprzeczył.

— Nie, moje dziecko, nie jestem dobra — odparła skwapliwie. — Chcę właśnie, żebyś to wiedział.. Słuchaj, ja jestem zła, samolubna, nikogo na świecie nie kocham — nawet i ciebie.

— Och! mamo!

W tym okrzyku było tyle bolu, że najtwardsze serce zadrgałoby współczuciem

Umilkła i chwyciła go na ręce, tuliła go do piersi i kołysała, jak gdyby był niemowlęciem.

— Nie — mówiła, a w głosie jej oburzenie i tkliwość zlewały się w szept urywany, namiętny — nie, ja nie kocham mojego dziecka — jam go nigdy nie kochała. Nie miałam nigdy serca, Lili, nigdy! Zapamiętaj to sobie. Czym ja kiedy tuliła cię do piersi, ot, jak teraz, czym ja ci śpiewała do snu, choć tyle ładnych piosenek umiem? Nie mój mały biedaku, ja cię nie kocham i nigdy kochać nie będę

Nachyliła się i całowała go chciwie.

Bał się ruszyć, nie śmiał się odezwać, bo w blasku księżyca widział, że jest śmiertelnie bladą i oczy ma żarzące — instynktem odczuwał, że dzieje się coś strasznego i serce mu biło trwożnie.

— Czy ci zimno, kochanie? — spytała, siadając przy jego łóżeczku i nie wypuszczając go z objęć. — Ot, tak, tak, rozegrzej się — otulała go w swój płaszcz z prawdziwie macierzyńską tkliwością — cieplej ci, prawda? Teraz słuchaj. Muszę ci wszystko powiedzieć. Wiesz zapewne, Lili, że gdyś był malutki, wolno mi było opiekować się tobą wyłącznie — i wtedy czułam się zupełnie szczęśliwą. Byłeś taki rumiany, i tłusty, i wesoły! och! jaki wesoły! Byłam z ciebie dumną i zazdrośną o mego robaczka; nie mogłam znieść, aby płatne ręce oddawały ci posługi. A gdy zacząłeś mówić, chciałam żebyś się tylko bawił od rana do wieczora i żebyś wyrósł na tęgiego, zdrowego chłopca. Brała mnie nieraz ochota potańczyć z tobą i zaśpiewać ci wesołą piosenkę. Ale twój ojciec postanowił zrobić z ciebie mędrca i jak tylko nauczyłeś się sylabizować, zaczął w główkę twoją olbrzymiemi haustami wlewać wiedzę. I tak powoli odebrano mi moje drogie dziecię. Z początku było mi bardzo smutno i martwiłam się, widząc, że mizerniejesz i chudniesz; ale że moje smutki i zmartwienia nic nie pomagały, więc dałam za wygranę. I dziś nie troszczę się już o ciebie — dziś jesteś już prawie dojrzały, choć masz za ledwie lat jedenaście, mój biedaku, ja ci już nie jestem potrzebna. Stoję ci tylko na zawadzie, bo drażnię ojca uwagami o twoich naukach i o twojem zdrowiu. Jest to nawet jednym z powodów, dla których wyjeżdżam — chcę się sama trochę rozerwać, a tobie ulgę sprowadzić. Gdyby nie ty, nie wróciłabym już dzisiaj — ale nie mogłam odjechać nie pożegnawszy mojego synka — nie mogłam.

Mówiła to porywczo, namiętnie — łzy spływały na kędzierzawą czupryne Lionela. Siedział przytulony do matki, jego długie, gołe nożęta zwieszały się z jej kolan, zarzucił jej jedną rękę na szyję.

— Czy doprawdy odjeżdżasz dzisiaj, mamusiu, tak późno? Czy musisz odjechać? — spytał żałośnie.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się przez łzy.

— Tak, muszę, chcę raz w życiu zakosztować swobody, wesołości, chcę sobie sprawić uciechę. Ja, tak samo jak ty, Lili, pragnę wakacyj, długich wakacyj — bez nauk i guwernerów.

Uczuł się znowu strasznie samotnym i opuszczonym.

— O! mateczko, zabierz ty mnie z sobą — prosił — ja ciebie bardzo kocham!

Wstyd, czy rozpacz, czy też głębokie uczucie winy, lub może wszystkie te trzy uczucia razem piękną jej twarz cieniem powlokły.

— Więc mnie tak bardzo kochasz? — spytała. — To jednak dziwne, bo nie masz za co. Nie zasłużyłam na twoją miłość, Lili, jam jej nie warta, a ojciec wytłumaczy ci jutro, dlaczego.

Milczała chwilę, potem nagle, widząc białe, chude nóżki zwisające na jej spódnicy, nachyliła się i ucałowała je gwałtownie.

— Biedne, zziębłe nóżyny — mówiła, śmiejąc się nerwowo, choć łzy lśniły na jej policzkach — nie trzeba się ziębić, połóż się do ciepłego łóżeczka. Słuchaj, Lili — wyjęła maluczką paczkę z kieszeni — chcę, żebyś to schował dla mnie w jakiem miejscu bezpiecznem, aż... do mojego powrotu; to jedyna moja pamiątka po tobie, kiedyś był jesz ze małym bobusiem, moim bobusiem. Nic mi się nie wydawało wtedy za drogiem i dość ładnem dla mojego ślicznego chłopca. Niegdyś kazałam naumyślnie utkać z francuskiego jedwabiu tę oto szarfę — nosiłeś ją do białej sukienki. Jest jedwabna niebieska, haftowana w białe stokrótki. Ukryj ją przed ojcem i schowaj dla mnie, aż wrócę i poproszę cię o nią. Nie mogę wziąć jej z sobą — tam, dokąd jadę. Patrz, wsuwam ci ją pod poduszkę. Rano musisz ją gdzieś ukryć Dobrze?

— Dobrze, mamusiu, ale ty nie zabawisz długo w tych odwiedzinach?

Pytał nieśmiało, zawstydzony, sam nie rozumiejąc dlaczego.

— Nie wiem, kochanie — odparła wymijająco — to będzie zależało... Dowiesz się o wszystkiem od ojca... On ci powie z pewnością, że nie powinieneś mnie kochać, Lili... czy słyszysz? Nie wolno ci będzie kochać matki...

— Ale ja będę! — rzekł pieszczotliwie. — Nikt mi tego nie zabroni... Ja zawsze będę cię kochał, mamusiu.

W świetle księżyca widać było na twarzy jej smutek i wyrzut.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.